Nr. 2?9 (7497) RWPZ WARSZAWA, CZWARTEK 18 SIERPNIA 1938 r. ROK XL

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 12 i pół do 2-ej po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada
ADMINISTRACJA czynna od 8.30 — 17 bez przerwy, w soboty do 15
KASA czynna od 12 do 2-ej.

Cena numeru 10 groszy

WARSZAWA 1, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 5.06-70
DYREKCJA — 344-17
ADMINISTRACJA, PRENUMERATA I KOLPORTAŻ 5.13-80
KASA I BUCHALTERIA 220-13
DRUKARNIA — 2.76-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 117

Cena numeru 10 groszy

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, bez odnoszenia zł. 2.20 na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Oddziały: „NAPRZÓD" Kraków, ul. Sw. Tomasza 11-a „GAZETA ROBOTNICZA" Katowice, ul. Teatralna 12. „ŁODZIANIN" Łódź, Al. Kościuszki 29. „ROBOTNIK PIOTRKOWSKI" Piotrków Tryb. ul. Piłsudskiego 64 „ROBOTNIK RADOMSKI" Radom, ul. Kelles-Krauza 1. „ROBOTNIK POZNAŃSKO-POMORSKI" Poznań, ul. Stroma 24. „ROBOTNIK BIAŁOSTOCKI" Białystok, Rynek Kościuszki 29.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie
Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Nowy rząd Negrina

Udział katalończyków i basków w nowym rządzie



W części nakładu wczorajszego donieśliśmy o dymisji gabinetu tow. Negrina. Była to rekonstrukcja gabinetu, mająca na celu dalsze rozszerzenie jego podstawy.

Rekonstrukcja objęła tylko dwie teki, ustąpili bowiem jedynie minister pracy Ayguade i minister bez teki Irujo.

Nowym ministrem pracy został Moix Regas, należący do Zjednoczonej Partii Socjalistycznej Katalonii.

Nowym ministrem bez teki mianowano Thomasa Bilbao Hospitaleta. Należy on do hiszpańskiej partii socjalistycznej. Ostatnio pełnił funkcje konsula hiszpańskiego w Perpignan.

Po rekonstrukcji gabinetu ogłoszono komunikat, w którym Rząd stwierdza ponownie, iż szanuje prawa hiszpańskich okręgów autonomicznych i wyraża radość z powodu udziału w Rządzie Katalończyków i Basków.

Chińczycy bronią rozpaczliwie drogi do Hankou

Walki na Jang Tse

Oddziały partyzantów na tyłach armii japońskiej

Na froncie Hankou Japończycy po wysadzeniu na południowym brzegu Jangtse nowych posiłków na zachód od m. Kukiang, rozpoczęli gwałtowne ataki na pozycje chińskie. Niektóre wzgórza, mające strategiczne znaczenie w tym rejonie, przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk. Jednocześnie Japończycy usiłują posunąć się naprzód ze strony Kulina, położonego na brzegu Jeziora Pojan, na południu od Kiu-Kiang. Na północnym brzegu Jangtse operacje mają przebieg bardziej zadawalający dla Chińczyków. Przechodzą oni do stałych natarć w kierunku Susung, również Huanmei otoczono już z



CHIŃSKI PLAKAT WOJENNY.

zachodu i od południa. Dowództwo japońskie broni dróg, łączących Susung z Taihu, w którym znajdują się sztaby japońskie, wysyłając na patrolowanie silne kolumny wojsk, liczące do 1000 bagnetów każda.

Komunikat chiński informuje, że cały rejon Szanghaj — Hankou pełen jest oddziałów partyzanckich, które ciągle napadają na oddziały i garnizony japońskie.

Jak donosi prasa chińska w prowincji Henan, jeden z oddziałów mandżurskich, dowodzony przez pułkownika U-Dziac-Chana — przeszedł na stronę chińską; 5-ciu oficerów japońskich, przydzielonych do tego pułku, zostało zabitych przez żołnierzy.

Znaczną aktywność wykazują również partyzanci w rejonie między Pekinem a Tien-Tsin.

Wielkie manewry w Belgii

W Belgii rozpoczęły się w nocy z wtorku na środę manewry armii belgijskiej. Są to największe manewry, jakie armia belgijska kiedykolwiek przeprowadziła. Wezmą w nich udział lic... pułki belgijskich sił zbrojnych w liczbie 45,000 ludzi. Dowództwo sprawować będzie generał Vandenbergen, szef sztabu armii belgijskiej

Sowiecka flota bałtycka

Sowiecka flota bałtycka przeprowadza w roku bieżącym bardzo intensywne ćwiczenia, powtarzające się w coraz to nowych wariantach. W dniu 13 b. m. zakończono ostatnie z tych założeń manewrowych. Tę intensywność ćwiczeń floty bałtyckiej tłumaczyć należy okolicznością, że w związku z ostatnimi wydarzeniami na Dalekim Wschodzie, flota bałtycka została pozbawiona większej części wybitniejszych specjalistów, którzy zostali wysłani do Władywostoku. Z dawnych załóg pozostało zaledwie 30%, co skłoniło sztab generalny sowieckiej marynarki wojennej do uzupełnienia kadr i przeprowadzenia praktycznego przeszkolenia nowych załóg.

Dalszą przyczyną ożywionej akcji szkoleniowej w sowieckiej flocie bałtyckiej jest fakt, że w roku 1938 flota sowiecka otrzymała szereg nowych okrętów wojennych, zamówionych bądź to zagranicą, bądź też zbudowanych w stoczniach leningradzkich. Nowe okręty wojenne pociągnęły za sobą konieczność dostarczenia odpowiedniej ilości załóg, co z kolei spowodowało intensywne ćwiczenia przygotowawcze na Bałtyku.

Jaką będziemy mieli dziś pogodę

Pogoda zmienna z burzami i przelotnymi deszczami, nieco chłodniej, temperatura w ciągu dnia około 20 st. Dość silne wiatry zachodnie z porywami.

Apel Rządu amerykańskiego do świata

Ameryka ostrzega dyktatury

że nie będzie przyglądała się biernie awanturom państw totalnych

Sekretarz stanu Ameryki Hull wygłosił we wtorek przemówienie, transmitowane przez radio, w którym zwrócił się z ponownym apelem do świata, aby przy regulowaniu stosunków międzynarodowych stosowane były uporządkowane reguły. Handel międzynarodowy — mówił Hull — może rozwijać się jedynie,



SEKRETARZ STANU SPR. ZAGR. AMERYKI HULL.

GDY PRZYWRÓCONY ZOSTANIE SPOKÓJ

i gdy powstałe spory będą załatwione drogą procedury pokojowej, a niesprawiedliwości zostaną usunięte bez namiętności.

NIKT NIE MA PRAWA GROZIĆ UŻYCIEM SIŁY.

Nikt nie powinien pozwalać sobie na mieszanie się do spraw wewnętrznych innych państw, albo

DOKONYWAĆ ZBROJNYCH NAJAZDÓW.

Stany Zjednoczone

NIE MOGŁYBY POZOSTAĆ NADAL OBOJĘTNYM WIDZEM

sprzecznych z prawem tendencyj, usiłujących zakłócić życie międzynarodowe i lekceważyć zobowiązania w dziedzinie finansowej. Dobrobyt Stanów Zjednoczonych byłby zagrożony, gdyby w innych krajach panował głód i rozkład. Stany Zjednoczone powitałyby pokojową współpracę z innymi narodami dla przywrócenia pokoju, bezpieczeństwa i dobrobytu na świecie. (PAT.).

Państewko Żydowskie wielkości... Londynu

Dalsze losy Palestyny

Anglia przeciw utworzeniu autonomicznego państwa arabskiego

„Evening Standart" donosi, że w wyniku 14 stodniowego pobytu brytyjskiej komisji technicznej w Palestynie, Rząd angielski miał jakoby odstąpić od swego pierwotnego planu podziału Palestyny na 3 części.

Dziennik podaje, że wspomniana komisja techniczna wysunie projekt przydzielenia Żydom terytorium, którego rozmiary nie przewyższą obszaru wielkiego Londynu. Chodzi tu mianowicie o terytorium sięgające od Tel-Awiwu na południe do Athilt na północy, to znaczy długości 60 km., szerokości 15 km. Terytorium to zamieszkane jest już obecnie w 95 proc. przez Żydów, tak, że zdaniem komisji technicznej stosunkowo niewielki odsetek ludności arabskiej mógłby być łatwo przesiedlony.

Arabom palestyńskim natomiast nie przyznanoby własnej państwowości, a to — zdaniem dziennika — z tej przyczyny, że Rząd angielski zaniepokojony jest ewentualnością, że król Ibn Saud na wypadek utworzenia arabskiego państwa palestyńskiego domagać się będzie przyłączenia do Saud-Arabii obecnego brytyjskiego terytorium mandatowego Akaba, w zatoce Akaba pomiędzy półwyspem Sinaja i Saud-Arabią.

„Evening Standart" twierdzi poza tym, że koncepcja ta spotkała się z nieprzychylnym przyjęciem przez ruch sjonistyczny z uwagi na to, że projektowane nowe terytorium jest dużo mniejsze aniżeli przewiduje pierwotny plan podziału Palestyny.

Omawiając znamienny negatywny zwrot, jaki zaszedł w stanowisku Rządu angielskiego w odniesieniu do utworzenia niezawisłego państwa arabskiego w Palestynie, dziennik zaznacza dosłownie: „utworzenie takiego państwa równałoby się igraniu z ogniem, i przyczyniłoby się do powstania stałego wrzenia wojennego pomiędzy większym państwem arabskim a mniejszym terytorium żydowskim".

Amerykański

Landru

zamordował 11 kobiet

Policja w Cleveland wykryła w polu pokrajane na kawałki zwłoki kobiety. Jest to jedenasta ofiara w serii morderstw, popełnianych od kilku lat przez jednego i tego samego zbrodniarza.

Misja lorda Runcimana

„Orzeczenie arbitrażowe" jest już gotowe ale narazie nie zostanie ogłoszone

Według doniesień „Daily Express" z Pragi, prace lorda Runcimana posunęły się tak daleko naprzód, że lord Runciman znajduje się w możności opracowania planu rozwiązania czechosłowackiego problemu narodowościowego. Według wspomnianego pisma lord Runciman wystąpi ze swoim planem, który nazywa „orzeczeniem arbitrażowym w tym momencie, w którym bezpośrednie pertraktacje pomiędzy partią Niemców sudeckich a Rządem czechosłowackim, okażą się beznadziejne. W angielskich kołach rządowych — stwierdza dalej „Daily Express" — panuje w dalszym ciągu optymizm, aczkolwiek zdają sobie sprawę, że rozwiązanie problemu narodowościowego w Czechosłowacji na podstawie propozycji lorda Runcimana napotka prawdopodobnie jeszcze na bardzo trudne momenty. W każdym razie Downing Street (angielskie M. S. W.) podkreśla z całym naciskiem, że prace lorda Runcimana nie są prowadzone z ramienia Rządu angielskiego, lecz całkowicie samodzielnie.

To samo zresztą podkreśla również i „Times". Jednakże pismo uznaje możliwość, iż pomimo to lord Runciman może chcieć zaciągnąć opinii u premiera Chamberlaina i lorda Halifaxa.

***

Wczoraj wieczorem rozpoczęły się rozmowy pomiędzy lordem Runcimanem i jego współpracownikami oraz specjalną delegacją partii Niemców sudeckich. Rozmowy przeciągnęły się aż do północy. Po tej rozmowie delegacja Niemców sudeckich podjąć ma dalsze rozmowy z Rządem praskim.

Legion sudecki

powstał w Niemczech

„Narodni Nowiny" donosi, iż w Niemczech powstał Legion Sudecki, którego cel jest analogiczny do celu legionu austriackiego. Legion ten składa się z 8 pułków, a na czele jego stoi niejaki Krebs, były sekretarz partii narodowo-„socjalistycznej" w Czechosłowacji, zbiegły do Niemiec.

Gorączka złota w Kanadzie

„Daily Telegraph" donosi z Ottawy, iż na północnym brzegu Jeziora Niewolników odkryto nowe wielkie żyły złota. Okolica, w której znaleziono złoto jest dzika, nieznana i pozbawiona dróg. Liczne wyprawy kopaczy złota ciągną obecnie nad Jezioro Niewolników, w podróży swej posługując się nawet samolotami. W górę rzeki Franciszka ku brzegom Jeziora Niewolników płyną liczne łodzie, wiozące transporty robotników. Droga na setki kilometrów przed miejscem odkrycia jest dokładnie wytyczona. Kanada żyje obecnie pod wrażeniem, iż nowe odkrycie żył złota nad Jeziorem Niewolników stanie się tym, czym były niegdyś tereny Klondyke.

Czang Kai Szek wrogiem Nr. 1 Japonii

Walki o Hankou

Japończycy mordują ludność cywilną



JAPOŃCZYCY SIĘGAJĄ PO HANKOU

Japońska rada ministrów postanowiła kontynuować a nawet wzmocnić wysiłki wojskowe, dyplomatyczne i gospodarcze, mające na celu definitywne obalenie Rządu marsz. Czang-Kai-Szeka oraz utworzenie nowego oczywiście projapońskiego Rządu w Chinach. Zajęcie Hankou uznano za najpilniejszy cel. Wedle opinii kół politycznych Rząd japoński, po incydencie w Czang-Ku-Feng, dąży do rozstrzygnięcia walk w Chinach w sposób bardziej intensywny niż dotychczas, by Japonia mogła zwrócić więcej uwagi na Sowiety.

Walki na brzegach Jang-Tse trwają z wzrastającą siłą. Japończycy wprowadzają do boju coraz to nowe posiłki. W dniach 13 i 14-go b. m. Chińczycy utrzymywali swe pozycje; wiadomości z poniedziałku są niejasne i zdają się świadczyć, że na południowym brzegu Chińczycy musieli ustąpić z niektórych pozycji. Komunikaty chińskie podają równocześnie, że 150 samolotów japońskich bombardowało Hankou. Bombardowanie nie pociągnęło za sobą 500 zabitych i około 1500 rannych.

Czarne chorągwie wiszą

nad kopalniami śląskimi „Wawel“ i „Walenty“

We wtorek minął 7-my dzień od chwili wybuchu strajku okupacyjnego na terenie kopalń „Walenty“ i „Wawel“ w Rudzie Śląskiej. Na razie

NIE ZANOSI SIĘ NA ZAKOŃCZENIE STRAJKU.

Właściciele kopalni Rudzkie Gwarectwo Węglowe nie chcą wszcząć pertraktacji z załogą przed opuszczeniem kopalń. Strajkujący górnicy spędzają czas na słuchaniu radzia, czytaniu gazet i t. p.

We wtorek doszło po raz pierwszy

DO ZABURZEŃ NA TERENIE KOPALNI.

Mianowicie żony i matki strajkujących urządziły demonstrację, w czasie której usiłowały pobić kierownika kopalni inż. Madejskiego. Kiedy na terenie kopalni zjawiła się wezwana policja, demonstrujące kobiety

ZAINTONOWAŁY HYMN NARODOWY.

Stropiona policja wysłuchała hymnu

W POSTAWIE NA BACZNOŚĆ.

Ostatnio zanotowano na terenie kopalni kilka wypadków

ZACHOROWAŃ WŚRÓD STRAJKUJĄCYCH.

Atmosfera na kopalni objętej strajkiem staje się z godziny na godzinę

CORAZ BARDZIEJ NAPRĘŻONA,

a strajkujący grożą

ROZPOCZĘCIEM GŁODÓWKI,

o ile wysłane przez nich delegacje do władz wrócą bez pomyślnych wiadomości. (ATE).

Ofensywa wojsk republikańskich na Teruel

Wielka bitwa w powietrzu

zakończyła się klęską lotnictwa gen. Franco

Wszystkie wysiłki faszystów celem przyjścia z pomocą Gandesie, otoczonej z 3 stron przez wojska republikańskie nie dały wyniku. Walki toczą się obecnie w okolicy Sierra de Pandols, na północno - zachód od Gandesy. Mimo kilkakrotnych ataków przy użyciu ogromnej ilości materiału wojennego i lotnictwa, faszystom nie udało się przełamać linii wojsk republikańskich. Lotnictwo republikańskie jest bardzo czynne na tym odcinku i bombardowało wiele razy pozycje nieprzyjacielskie. W okolicy Gandesy doszło do jednej z największych bitew powietrznych między lotnictwem republikańskim a faszystowskim. Zgórą 2 godziny trwała walka powietrzna na tym odcinku i zakończyła się wspaniałym zwycięstwem republikańskim. 18 samolotów nieprzyjacielskich zostało strąconych. Wśród nich: 13 samolotów włoskich marki „Fiat“ i 2 niemieckie marki „Messerschmidt“.

Lotnictwo republikańskie nie zanotowało w tej bitwie żadnych strat. Wszystkie samoloty powróciły do swych baz. Przy lądowaniu jednak zginął jeden lotnik republikański.



W niedzielę wojska republikańskie przeszły do przeciwnatarcia na odcinku Monts Universels po prawej stronie Guadalaviar. W brawurowym ataku republikanie zdobyli Los Picanchales, les Altos del Aguila, Mojon Blanco i El Cervo oraz bardzo ważne z punktu widzenia strategicznego wzgórza Nr. 1634 i 1631. Opór nieprzyjacielski został złamany i wojska republikańskie posuwają się w kierunku drogi Guadalaviar — Albarracin.

***

W niedzielę o północy eskadry powietrzne gen. Franco bombardowały Walencję. Liczba ofiar bombardowania dotychczas nie jest znana.

W poniedziałek w dzielnicy uniwersyteckiej Madrytu nastąpił wybuch miny, założonej przez wojska rządowe, który pociągnął za sobą wiele ofiar po stronie faszystów.

Optymista

Prasa amerykańska ogłasza wywiad, udzielony w Londynie przez lorda Beaverbrook, jednego z największych magnatów prasowych. Oświadczył on, iż Europie nie grozi wojna ani w roku bieżącym, ani w przyszłym roku.

Lindbergh w Warszawie

Słynny zwycięzca Atlantyku płk. Lindbergh w towarzystwie małżonki przybył we wtorek samolotem z Londynu do Warszawy, skąd udaje się w środę w dalszą drogę do Moskwy, gdzie będzie obecny na pokazach lotniczych.

Katastrofa na Zółtej Rzece

Na skutek zderzenia z parowcem brytyjskim ‚Tungwell“, które nastąpiło we wtorek rano, 2000-tonowy duży parowiec niemiecki „Hansa“ zatonął na rzece Hoang-Ho. Kapitan oraz 17-tu członków załogi uratowani zostali przez załogę parowca „Tungwell“. Znajdujący się na pokładzie „Hansy“ Chińczycy częściowo tylko zdołali się uratować i około 150 utonęło w falach rzeki. Dokładna ilość ofiar, jak również odpowiedzialność za to zderzenie nie zostały jeszcze ustalone.

Obrady komisji

do spraw podziału Palestyny

Od wtorku obraduje w Londynie komisja, która niedawno powróciła z Palestyny, gdzie badała możliwości podziału tego kraju. Jak wiadomo, w czasie pobytu w Palestynie komisja miała prace utrudnione ze względu na bojkot ze strony pewnych odłamów tamtejszego społeczeństwa. Komisja odbędzie w Londynie szereg posiedzeń, w czasie których rozważać będzie składane jej memoriały. Na pierwszym tajnym posiedzeniu złożył oświadczenie lord Lytton, prezes palestyńskiego towarzystwa potasowego, posiadającego w Palestynie szerokie interesy handlowe.

Japońska bezczelność

przekracza już wszelkie granice

Prasa angielska omawia incydent, jaki wydarzył się przed gmachem amabasady japońskiej w Londynie przy Bortsman Square. Przed gmachem tym przedstawicielka komitetu pomocy Chinom, obywatelka angielska Sheridan Jones, sprzedawała broszury antyjapońskie. W pewnej chwili podszedł do niej japoński attaché wojskowy Takamaszi i biorąc jedną z broszur, uderzył ją w głowe, a podarłszy broszurę na drobne kawałki, rzucił jej w twarz. Policja interweniowała, a ponieważ Takamaszi w dalszym ciągu zachowywał się gwałtownie, został przemocą wciągnięty do samochodu policyjnego i odstawiony na posterunek policji. Na skutek interwencji ambasady został wkrótce zwolniony z aresztu. Ze względu na jego przywilej dyplomatyczny, policja nie ma zamiaru podjąć dalszych kroków.

Zgon ks. Hlinki

W stanie zdrowia ks. prałata dr. Hlinki nastąpiło nagłe pogorszenie. Biuletyn lekarski, wydany we wtorek po południu stwierdził zanik działalności serca. Puls był już ledwie dostrzegalny, ciśnienie krwi wyjątkowo niskie, oddech bardzo przyśpieszony i utrudniony. Chory tracił często przytomność.

Dnia 16 b. m. o godz. 22-ej nastąpił zgon.

Tajemnicze samobójstwo

amerykańskiego magnata samochodowego

Amerykański magnat samochodowy Daniel Dodge, właściciel wielkiego majątku utopił się w tajemniczych okolicznościach, w jeziorze Gorebay w stanie Ontario. Odwożono go właśnie na pokładzie jego jachtu do sanatorium z powodu ran, poniesionych przez niego w czasie eksplozji dynamitu. Milionerowi twarzyszyła niedawno poślubiona młoda żona, którą Dodge poznał jako telefonistkę w wielkim hotelu.

Okoliczności samobójstwa nie są dokładnie znane.

Tow. Blum o sytuacji finasowej Francji

Tylko program socjalistów

może zapewnić stałą poprawę finansowej gospodarce Republiki

Premier pierwszego Rządu Frontu Ludowego tow. Blum wystąpił na łamach „Populaire“ z ciekawymi uwagami na temat obecnej sytuacji finansowej Francji.

W artykule swym Blum staje w obronie swoich koncepcyj gospodarczych, wyrażonych w ostatnim planie gospodarczym Rządu, któremu przewodniczył, i oświadcza, że polityka finansowa, oparta na powrocie zaufania, którą zaczęły uprawiać rządy radykalne, nie daje rezultatów. Jakkolwiek bowiem po ustąpieniu ostatniego Rządu premiera Bluma powróciło do Francji 20 mild. fr. z zagranicy, to jednak kapitały te bynajmniej nie zostały zainwestowane na długi termin, lecz ulokoware w trzechmiesięcznych bonach skarbowych i przy pierwszym alarmie gotowe będą uciec z powrotem zagranicę, znów stawiając skarb Francji w ciężkiej sytuacji. Blum uważa poza tym, że polityka powrotu zaufania i ustrój swobodnego obrotu pieniężnego jest nie do pogodzenia z obecnymi wahaniami w polityce międzynarodowej, jak również z chronicznymi potrzebami skarbu Francji. Ciężary, nałożone przez obronę Francji, są tak poważne, że nawet w wypadku najbardziej optymistycznej hipotezy — polityka finansowa, oparta na powrocie zaufania i swobodzie obrotu pieniężnego, może zagwarantować skarbowi Francji tylko kilka miesięcy spokoju. (PAT).

Bandyci meksykańscy

napadli na pociąg wiozący robotników

Na linii kolejowej Chapparo w stanie Michoacan w Meksyku uzbrojona banda napadła na pociąg, wiozący robotników. Bandyci zamordowali 26 robotników, udających się do pracy.

Gorączka złota

na giełdzie londyńskiej

Popyt na złoto na giełdzie londyńskiej osłabł nieco w poniedziałek, jakkolwiek obroty były większe aniżeli normalnie. Przed południem sprzedano 371 sztab złota wartości 1.058.000 funtów po cenie 142 szylingi, 8 pensów za uncję.

Niemiecki samolot komunikacyjny

runął do morza

w zatoce Rio de Janeiro

Niemiecki samolot komunikacyjny zatonął w niedzielę w zatoce Rio de Janeiro. Samolot należał do linii powietrznej „Condor — północna Brazylia“. Przyczyny katastrofy nie zostały dotychczas całkowicie wyjaśnione. Wiadomo, jedynie, iż start odbył się w bardzo niekorzystnych warunkach, ponieważ na całym wybrzeżu panowała gęsta mgła. Rybacy w pewnym momencie spostrzegli spadający na dół samolot, który zniknął w falach morza. Na łodziach, które znajdowały się blisko miejsca katastrofy słychać było wyraźnie rozdzierające krzyki przerażonych pasażerów.

Wkrótce po katastrofie sprowadzono nurków, którzy stwierdzili, iż samolot od uderzenia o powierzchnię morza złamał się na dwie części, szczątki jego spoczywają na głębokości pięciu metrów. dotychczas wydobyto pięć ofiar katastrofy. Ogólna liczba ofiar wynosi 8 osób pasażerów i załogi.

Zderzenie samochodu z motocyklem

Na szosie Poznańskiej motocykl, prowadzony przez Zenona Staniszewskiego, zamieszkałego w Katowicach, wpadł na skręcający w lewo samochód osobowy, prowadzony przez Michała Danielewicza, zam. w Warszawie przy Al. 3-go Maja Nr. 2. Wskutek zderzenia motocykl wywrócił się na szosę, a Staniszewski i jadąca z tyłu na siodełku jego żona, Irena, wskutek upadku doznali szeregu ogólnych obrażeń. Motocykl i samochód zostały uszkodzone. Rannym udzielił pomocy lekarz. Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia kto ponosi winę za wypadek.

Tarzan był Tarzanem

również w życiu codziennym

Wielką sensację wzbudził w kołach towarzyskich i filmowych Ameryki rozwód znanej gwiazdy filmowej Lupe Velez. Rozstała się ona z Johny'm Weismüllerem, znanym ze swoich filmów, jako Tarzan. Powodem rozwodu była brutalność Weismüllera w życiu codziennym.

„Odbronzowianie" i „dobronzowianie"

Dwa prądy, które są prądem jednym

Gdy mówię o t. zw. odbronzowianiu, nie mam na myśli tych pisarzy, którzy poświęcili dużo talentu i dużo sudiów, by prezentować publiczności *„Napoleonów z pod Austerlitz"* w roli... *„Napoleonów w pantoflach"*. Jest to zabawa inteligentna, często ciekawa, zawsze przekorna, boć przecie wszyscy rozumiemy, że, chociaż Napoleon spacerował niekiedy *i w pantoflach*, nie zmienia to faktu o przełomowym podówczas znaczeniu, faktu, który nosi w dziejach miano: *Bitwa pod Austerlitz*.

Ten rodzaj „odbronzowiania" może irytować wyznawców danej wielkości, nie przynosi jednak żadnej istotnej szkody, oddaje zaś i usługi rzetelne, jeżeli w grę wchodzą „wielkości"... przypadkowe.

Co do mnie, — mam na myśli inny gatunek „odbronzowiaczy"... Zaczęło się to na skalę większą w latach 1911—1912 na szpaltach „Przeglądu Narodowego" za redakcji zmarłego już dawno Zygmunta Balickiego (przy lekkim basowaniu szkoły „stańczykowskiej", ostrożnej i kulturalnej w sposobach formułowania myśli); wznowiło się — impetyczniej, z tupetem, z bezwzględnością — w latach ostatnich. *Podjęto próbę wcale systematyczną „odbronzowienia" półtorawiekowej walki narodu polskiego o Niepodległość.* Jeżeli zestawić ze sobą wszystko, co się na ten temat pisało i pisze ze strony obozu „narodowego" i pewnego odłamu pisarzy konserwatywnych, — uważny czytelnik odnosi wrażenie, że wszystkie pokolenia powstańczo - rewolucyjne od insurekcji Kościuszkowskiej począwszy aż po Organizację Bojową P. P. S. i początki „ruchu strzeleckiego" (w przededniu wojny światowej) — to były wystąpienia, *kierowane z ukrycia* przez czynniki „masońskie", albo zgoła „żydowskie"; te czynniki działały „w interesie rewolucji międzynarodowej", wysuwając na plan pierwszy poczciwych a naiwnych „romantyków" - Polaków. Ta, nieprawdopodobnie *naiwna* „historiozofia" w stylu „Protokułów mędrców Sionu" albo średniowiecznych opowieści o czarownicach, opanowała umysły dużej części młodzieży akademickiej; *i poczyniła spustoszenia w sercach;* bo gasi podziw dla *bohaterskiej* epoki w dziejach narodu.

***

A równolegle odbywa się — kosztem „odbronzowianych", — „dobronzowianie"... innych. Zaciekła, trwająca po dziś dzień, kampania o miejsce dla zwłok Stanisława Augusta Poniatowskiego jest tu tylko fragmentem. Przy całym uznaniu dla zasług naukowo - artystycznych ostatniego króla niepodobna nie wzruszyć ramionami, gdy „ludzie poważni" twierdzą publicznie, że nikt inny, jeno właśnie Stanisław August, wasal dworu petersburskiego, był twórcą duchowym, ojcem duchowym późniejszych walk zbrojnych. Chciano kiedyś analogicznie pasować na męża stanu Aleksandra Wielopolskiego, przeciwstawiając jego przenikliwą myśl polityczną „romantycznym" wybuchom Centralnego Komitetu Narodowego. Dzisiaj wiemy — po otwarciu archiwów caratu przez rewolucję rosyjską — że „przenikliwa myśl" Wielopolskiego *kręciła bicz z piasku*, bo Petersburg Aleksandra II ani na sekundę nie brał pod uwagę możliwości *prawdziwej* autonomii dla Kongresówki. *Po wybuchu powstania* brał pod uwagę możliwość... *przekazania Kongresówki... Prusom.*

Pozostawałoby jeszcze „dobronzowienie" Targowicy. Nikt się jeszcze na to nie pokusił w sposób „naukowy". Chociaż, chociaż... .Spotykałem już „delikatne napomknienia", że wprawdzie wodzowie Konfederacji Targowickiej pobierali bez żenady ruble od „Najdostojniejszej Aliantki", ale taki hrabia Ankwicz miał też... „myśl polityczną". Miał *myśl polityczną* (bez cudzysłowu) Kołłontaj. Dlaczego nie miał mieć „myśli politycznej" hrabia Ankwicz? A w Targowicy „masoni" z całą pewnością paluszków nie maczali. To niewątpliwy „plus" Targowicy w oczach... niektórych naszych współczesnych. Niestety! Kampania na rzecz „dobronzowienia" Stanisława Augusta nie mogła uniknąć „masońskiej" przykrości. Bo, jak wiadomo dość powszechnie, Stanisław August Poniatowski zaliczał się do masonów wyższego stopnia i do... hołdowników Voltaire'a...

***

Trzeba śledzić z dużą czujnością te *dwa prądy, stanowiące w istocie prąd jeden:* prąd „odbronzowiania" powstań i jednoczesnego „dobronzowiania" polityki ugody w stosunku do zaborców.

Chodzi o *problem wychowawczy* dla pokoleń, które nadchodzą. Nie należy przez „safandulstwo liberalne" przyglądać się biernie *rehabilitowaniu historycznemu ugody* wbrew... prawdzie historycznej.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Niepowodzenie

Chodzili; tłumaczyli; doradzali; deklarowali; podpatrywali; wyjaśniali; byli grzeczni; byli bardzo uprzejmi.

Mówili jasno i dobitnie:

„ZBAWIENIE LEŻY POD SIERMIĘGĄ".

Mówili z patosem i z łezką w oku:

„CHŁOP POTĘGĄ JEST I BASTA".

I „zbawienie pod siermięgą", i „chłop potęgą jest", i wszystko do dyspozycji. Jeden warunek: ŻADNEGO KONTAKTU Z P. P. S.

Chodzili; tłómaczyli; doradzali...

***

Aż tu w dniu „Święta Czynu Chłopskiego" prawie wszędzie w całej Polsce były „kontakty" akurat z PPS. Takie NIEPOWODZENIE!

Więc głowią się boleśnie? Pocóż żeśmy chodzili, tłómaczyli, wyjaśniali, deklarowali? Kto winę ponosi? Rataj? Kot? Chłop-ludowiec?

Jest taka stara piosenka rosyjska; jeszcze niebolszewicka:

„Niepotrzebnie Wy chodzicie,
niepotrzebnie buty rwiecie..
Nic mądrego nie wyniknie,
jak głuptaski, do domu
pójdziecie..."

AR.

Francja bierze odwet

za bojkot Włoch

Donieśliśmy w depeszy, że Rząd francuski zabronił turystom francuskim udawać się do Włoch.

Zarządzenie to jest odwetem za zakaz, wydany przez władze włoskie (5-go sierpnia) udania się do Francji. Na wielokrotne zapytania Rządu francuskiego otrzymano dopiero 12-go b. m. potwierdzenie tego zakazu, bez podania motywów. Włochy nie udzielają pozwoleń na wyjazd do Francji i tylko w wyjątkowych wypadkach mogą wystawić paszport poszczególnym osobom; na turystykę zbiorową nie pozwalają.

Francja zastosowała te same środki odwetowe, ważne od 13-go b. m.

Czym wytłumaczyć bojkot Francji przez Włochy, trudno powiedzieć. Czy chodzi tu o względy oszczędnościowe, czy też polityczne, czy też o jedne i drugie?

50-lecie

hiszpańskiej partii socjalistycznej

W r. b. mija 50 lat od założenia w Hiszpanii partii socjalistycznej. Mimo wyjątkowych warunków, w jakich znajduje się obecnie Hiszpania, partia socjalistyczna postanowiła uczcić ten jubileusz, w skromnych, oczywiście, rozmiarach.

Organizacje lokalne obchodzić będą 50-lecie Partii przez zebrania i wiece. Oprócz tego zwołany będzie jeden ogólny wiec manifestacyjny z udziałem tow. tow. Prieto, Besteiro, Caballero i Negrina, reprezentujących wszystkie kierunki partyjne.

Na uwagę zasługuje uchwała Rady Naczelnej, wzywająca organizacje, by zapewniły całkowitą jedność wystąpień członków Partii i nie tolerowały żadnych wybryków.

Partia dąży od scementowania jedności, a jednym ze środków do tego celu ma być właśnie obchód 50-lecia, przypomnienie dziejów ruchu socjalistycznego w Hiszpanii, mającego swą piękną kartę w międzynarodowym ruchu robotniczym.

W niektórych miejscowościach odbyły się uroczyste obchody jubileuszowe, na których składano hołd założycielom Partii Pablo Iglesias i Quejido.

Pokwitowania

NA GŁODNE DZIECI HISZPANII.

Spółdzielnia Kredytowa Robotnicza w Nowym Sączu zamiast wieńca dla ś. p. Karola Mikity — byłego sekretarza Spółdzielni zł. 20.—.

Robotnicy Budowy Kanałów, wodociągów i Kanalizacji zł. 8.—

Żyje duch hakatyzmu

Niemieckie osadnictwo kresowe

Jak wiadomo, Rzesza prowadzi od szeregu lat na obszarach sąsiadujących z Polską politykę osiedleńczą, mającą rozliczne cele.

Cele te są nie tylko charakteru gospodarczo - społecznego, ale *również polityczno - narodowościowego.* Tak więc na Śląsku Opolskim osadzanie na roli elementu przybyłego z głębi Rzeszy jest prowadzone pod kątem *świadomego osłabiania polskości.* Chodzi jednak również o *odpowiednie „obsłużenie" granicy politycznie i narodowościowo „pewnym" i „dynamicznym" elementem.*

Zdawałoby się, że w dobie „porozumienia" ten przynajmniej problem stracił na ostrości. Prasa hitlerowska jest innego mniemania. W *„Berliner Tageblatt"* p. Christoph van der Ropp zamieszcza wielki wstępny artykuł, w którym pisze:

„Granice kraju muszą być bronione nie tylko na wypadek konfliktu zbrojnego. Nawet w czasie najzupełniejszego pokoju sytuacja w obszarze granicznym jest z tej i z tamtej strony w stanie napięcia„."

Autor alarmuje, że gęstość zaludnienia na Pomorzu, Śląsku po stronie niemieckiej wynosi gdzie niegdzie 40 — 50 ludzi na 1 km kwadr powierzchni, a po stronie polskiej 80 do 100. Polski chłop w obszarze nadgranicznym, mimo, że jest biedniejszy niż niemiecki sąsiad, odznacza się w stosunku do innych obszarów Polski większą aktywnością gospodarczą, niż tamten — w stosunku do innych obszarów Rzeszy. Przyrost naturalny ludności jest silniejszy po stronie polskiej niż po stronie niemieckiej, w dodatku — biada autor — po stronie niemieckiej trwa odpływ z wsi do rejonów przemysłowych.

Sytuacja jest poważna! — woła *„Berliner Tageblatt"* i domaga się „zagęszczenia" ludności rolniczej. przez wzmożenie akcji osadniczej. Z zachodu Niemiec sprowadzać się ma „rdzennych" Niemców, robotników, którzyby przeobrazili się w skrzętnych chłopów... hakatystów.

To osadnictwo elementów „pewnych" prowadzi się również na Górnym Śląsku niemieckim, mimo, że miejscowa ludność cierpi na brak ziemi. Parcelacja tamtejszych latyfundiów, jeśli będzie przeprowadzona — to nie na rzecz tamtejszej, „niepewnej" ludności.

Gorzej niż dom wariatów

Udział wojsk włoskich w wojnie hiszpańskiej jest oddawna rzeczą bezsporną i przez nikogo nie kwestionowaną. Zbrojna interwencja włoska trwa od pierwszego dnia tej wojny, a mówiąc jasno i otwarcie — nawet plany i cele rokoszu wypracowane zostały zawczasu w Rzymie.

Sam p. Mussolini w swoich przemówieniach potwierdził wielokrotnie fakt udziału dywizji włoskich w walkach hiszpańskich. Prasa faszystowska, nie bez wiedzy czynników urzędowych, publikuje już od wielu miesięcy listy strat „ochotników" włoskich, ostatnio zaś zaczęto w tej prasie ogłaszać również bardzo szczegółową statystykę działalności lotnictwa włoskiego w Hiszpanii. Trudno o lepsze, bardziej miarodajne świadectwa.

Okazuje się jednak, że są — i to we Włoszech — ludzie, którzy o tej interwencji do dziś dnia nie mają najmniejszego pojęcia. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ludzie ci pozostający w stanie nieświadomości błogosławionej i absolutnej, należą do kół dyplomatycznych, które zazwyczaj wiedzą ...bardzo wiele.

A było to tak: Nieprzerwany dopływ posiłków włoskich i włoskiego materiału wojennego do Hiszpanii okupowanej przez tak zw. powstańców, wyprowadził w końcu z cierpliwości nawet pp. Daladiera i Bonneta, którzy zwrócili się z odpowiednim przedstawieniem do Rządu angielskiego, jako sygnatariusza umowy brytyjsko - włoskiej z d. 16 kwietnia, przewidującej na pierwszym miejscu wycofanie wojsk włoskich z Hiszpanii. Z kolei ambasador brytyjski w Rzymie poprosił o wyjaśnienia ministra spraw zagranicznych — p. Ciano, wskazując m. in. że dalsza interwencja włoska jest sprzeczna najzupełniej z przyjętym przez mocarstwa (wespół z Włochami!) planem wycofania „ochotników", a poza tym odsuwa możność realizacji porozumienia brytyjsko-włoskiego. I oto p. Ciano oświadczył najspokojniej, że nie wie o niczem, o żadnej interwencji nigdy nie słyszał, ale fakty zakomunikowane mu, owszem, zbada...

W tym epizodzie dziejów współczesnych jak w lustrze odbija się szczególny obraz t. zw. dyplomacji państw faszystowskich. Człowiek obdarzony normalną zdolnością myślenia zapytać tu musi: co to jest właściwie? Igraszki nie na miejscu czy dom wariatów?... A może ZMOWA PODSTĘPNYCH SYMULANTÓW, spiskujących przeciw prawu narodów i pokojowi świata? BD.

Przegląd prasy

REWOLUCYJNA IMPROWIZACJA ARMII.

Tygodnik „Czarno na Białem" zamieszcza wywiad przeprowadzony przez Januarego Grzędzińskiego z generałem republikańskiej armii hiszpańskiej, byłym komendantem wiedeńskiego „Schutzbundu" Juliuszem Deutschem. Wywiad dotyczy problemu improwizacji armii hiszpańskiej niemal z niczego, armii, która „wykazała już tak wybitne wartości bojowe".

Najpierw tow. Deutsch opowiada, jak powstała republikańska armia w Hiszpanii:

W chwili wybuchu rokoszu Republika została zupełnie ogołocona z wojsk. Wojska opanowane przez spiskowców znalazły się w ręku Franco, Moli lub Queipo de Llano. Niektóre garnizony, po ciężkich nieraz walkach tłum zdołał rozbić, jak w Madrycie, Barcelonie, Maladze ,czy San Sebastian, rozstrzeliwując pojmanych rokoszan. Rząd, który aż do chwili wybuchu sprzeciwiał się uzbrojeniu ludu, wydał milicjom pozostałą gdzie niegdzie broń. Te milicje stawiały opór wojskom Franco, powstrzymywały je, walcząc o każdą piędź ziemi. Chłopi stali na straży swych wiosek i beznadziejnie i bezbronnie niemal opierali się oddziałom Franco na drodze jego marszu.

Każda organizacja społeczna, związek zawodowy, partia polityczna wystawiały swoje oddziały. Władze organizacyjne stawały się władzami wojskowymi, sekretarze, urzędnicy dowódcami.

Na pytanie w jaki sposób powstała z tych podstaw prawdziwa armia, tow. Deutsch odpowiada:

Ściągnięto oficerów, podoficerów, formowano nowe bataliony przeważnie z carabinieros — policji — którzy dochowali wierności rządowi. Pierwszy taki batalion zorganizowałem w Castellon de la Plana w końcu r. 1936, uzupełniając go milicjantami. Wogóle organizacja armii rozpoczęła się po kilku miesiącach wojny domowej ,gdy wojska gen. Franco i Moli utknęły pod Madrytem. Trwała od listopada 1936 r. do marca 1937; napłynęło wielu oficerów zawodowych, rozproszonych podczas wybuchu — ponad 200 z pośród 15000 oficerów służby czynnej! Trzeba więc oficerów było formować z inteligencji, klas średnich, bardziej wykształconych robotników i chłopów.

A dalej:

Stworzyliśmy szkoły podoficerskie o kursach skróconych, przyśpieszonych, uzupełnianych wykładami w polu. Po roku służby w polu oficera powołuje się do Wyższej Szkoły Wojennej. Okazało się, że Hiszpanie, tak dotąd niechętni, gdy chodziło o służbę wojskową, mają wybitne zdolności wojskowe i niezwykły entuzjazm. Uczą się szybko i są świetnymi żołnierzami. To też rychło podnieśliśmy poziom wojska. Nie zastaliśmy nic, a dziś posiadamy najnowocześniejsze regulaminy wojskowe, podręczniki, liczne wydawnictwa naukowe, prasę.

Naogół postępy są doskonałe i rokują świetne nadzieje. Jedynie:

Artylerii ciężkiej brak nam i ten brak srodze odczuwamy. Problemat intendentury rozwiązaliśmy doskonale, problemat uzbrojenia — gorzej. Broń jest bardzo rozmaita, amunicja także, zaopatrzenie bardzo trudne — zawdzięczamy to czcigodnej nieinterwencji.

O nagonce reakcyjnej prasy całego świata na brygady międzynarodowe tow. Deutsch mówi:

Ale w tej sprawie jest za dużo przesady. Brygad tych, mimo wysokiej numeracji, jest tylko 4: brygada polska nosi numer 13; a jest właściwie trzecią. Skutkiem strat, liczą one dziś razem około 6 tysięcy żołnierzy, a w tym już 50 proc. oficerów hiszpańskich. Dowódcy brygad — to Hiszpanie, olbrzymi procent szeregowych — również.

Ponad 65 procent pilotów to także Hiszpanie.

S-EK.

Kredyty francuskie i angielskie

dla Bułgarii

Pisaliśmy niedawno o tym, że Anglia i Francja, w celu powstrzymania ofensywy — także ekonomicznej — faszyzmu w Europie środkowo - południowej, usiłują wciągnąć w orbitę swych wpływów finansowych kraje naddunajskie.

W tych dniach zakończono rokowania francusko-bułgarskie i podpisano umowę, na mocy której Bułgaria zobowiązała się zakupić towarów francuskich na sumę 375 milionów franków.

Dostawy te pójdą na potrzeby kolejnictwa, wojska i robót publicznych w Bułgarii. By ułatwić Bułgarii spłacenie długu (termin płatności upływa po 12 latach), Francja ma rozwinąć swój handel produktami rolnymi z Bułgarią.

W najbliższym czasie ma nastąpić porozumienie bułgarsko - angielskie w sprawie pożyczki 8 milionów funtów na potrzeby bułgarskiej floty wojennej. Mówi się o wizycie króla Borysa w Londynie w związku z tą pożyczką.

Nasz numer niedzielny będzie zawierał 10 stron druku o treści bardzo urozmaiconej.

Walka z bezrobociem

Olbrzymie trudności, które istnieją

Od turysty, który odbył krótką wycieczkę na przykład na Wezuwiusz, nie podobna wymagać aby zorientował się we wszystkich złożonych zagadnieniach budowy i działania wulkanu, jeżeli natomiast turysta posiada choć trochę tego co się nazywa „wyczuciem", odczuje z miejsca, jak wielka i żywiołowa siła czai się we wnętrzu, pod spokojną na pozór skorupą ziemi i lawy.

Podobnie dziennikarz, który bawił przez kilkadziesiąt zaledwie godzin na robotach Funduszu Pracy w Łodzi i Pabianicach, nie może ogarnąć całego problemu bezrobocia i sprawy udziału Funduszu Pracy w walce z nim. Łatwo jednak wyczuje, jak wiele nagromadzonej krzywdy społecznej, ile straszliwej biedy i niedoli kipi i przelewa się w kotle łódzkiego bezrobocia.

Przecież to tutaj, w tej Łodzi, Ksawery Pruszyński, „dostrzegł" przed dwoma laty, że obok klasy pracującej

„Rośnie druga klasa bez pracy i bez praw, klasa, która jeśli ma pracę, to ta praca wyjęta jest spod wszelkich ustaw socjalnych...".

Ksawery Pruszyński nie miał na myśli specjalnie bezrobotnych zatrudnionych przez Fundusz Pracy, a jednak te jego słowa przypomniały mi się dzisiaj, gdy ujrzałem jak na ulicy Piotrkowskiej za żółtą tablicą („Robota finansowana przez Fundusz Pracy"), w fantastycznym kurzu i nieznośnym upale

powstaje pod rękoma kilkudziesięciu robotników nowy, piękny, gładki bruk.

Co rok przyjmowani na parę miesięcy i co rok zwalniani na długi okres jesieni, zimy i wiosny, ludzie ci wykonywają pilną, całemu społeczeństwu niezmiernie potrzebną pracę za bardzo liche wynagrodzenie, pracując w dodatku w ogromnie nieraz ciężkich warunkach.

— Kontrolę warunków materialnych przyjęli bezrobotni dobrze— powiedział mi jeden z urzędników Funduszu Pracy.

„Kontrola warunków materialnych" to sprawdzanie przez urzędników Funduszu, czy dany bezrobotny istotnie posiada dostatecznie ciężkie warunki materialne, aby kwalifikował się do uzyskania pracy. „Przyjęli dobrze" to znaczy, że nie buntowali się. Nic dziwnego.

— Od kiedy pracujecie? — zapytałem jednego z bijących kilofem.

— Dopiero trzy tygodnie.

— Ile wyrabiacie dziennie?

— Cztery dwadzieścia.

— Macie rodzinę na utrzymaniu?

Po raz pierwszy spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Na poprzednie pytania odpowiedział spokojnie, jak uczeń na egzaminie.

— Bez rodziny prawie nie można się dostać na roboty publiczne — odpowiedział wreszcie. — Ja mam na utrzymaniu sześć osób. Tutaj wszyscy mają po cztery, sześć i nawet osiem osób na utrzymaniu. Ale już nam mówią, że praca skończy się niedługo. Czy to prawda? — spoglądał pytająco, myśląc, że może ja, obcy, będę mógł go uspokoić, zapewnić, że praca potrwa jeszcze długo.

A praca powinna, musi trwać, bo gdzie spojrzeć w Łodzi, tam jakaś pilna, paląca robota publiczna czeka tylko na robotników, gdzie spojrzeć tam głodni czekają na pracę. Tych, którym udało się dostać owo szczęście — pracę na robotach publicznych, jest niewielu, zaledwie 13 tysięcy,

akurat trzecia część oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych.

A zimą? Zimą było jeszcze o wiele gorzej. Bezrobotnych więcej, robót publicznych żadnych.

Nic więc dziwnego, że bezrobotni są zupełnie spokojni o wynik „kontroli warunków materialnych". Wiedzą dobrze, że tę kwalifikację, kwalifikację nędzy skrajnej, oni posiadają wszyscy. Gdybyż ta kwalifikacja wystarczała!

Inne kwalifikacje znaczenia nie mają. Włókniarz, szewc, stolarz, wszyscy pracują jednakowo — jako niewykwalifikowani robotnicy przy łopacie lub kilofie.

— Ja jestem przędzalnik — powiada chudy, drobnej budowy kopacz, opierając łopatę o biodro i wyciągając do mnie dłoń. — Dla mnie taka robota to koniec z włókniarstwem. Już nawet gdyby się znalazło miejsce w fabryce to mnie nie przyjmą.

— Dlaczego? — nie zrozumiałem.

— Bo paluchy mi stwardniały. O, szorstkie są, chropawe. Takimi palcami nie można skręcać nitek, bo więcejby się napsuło jak zrobiło.

— I nie ma na to rady?

— Nie ma. Przecie nikt nie będzie mnie karmił przez rok darmo, aż mi ręce odmiękną. Muszę brać się do łopaty. Jeszcze trzeba się cieszyć, że ten kawałek roboty się trafił — dodał z goryczą. — A i to ma się już niedługo skończyć, jak mówią.

Spojrzał ponuro, gniewnie. Zadźwięczały mi w uszach słowa wyższych urzędników z Funduszu Pracy: — Żyjemy w ustawicznej trwodze, co to będzie kiedy się fundusze na roboty publiczne skończą? A kredyty na rok bieżący przecież muszą się wyczerpać na jesieni. Dzień zakończenia robót wisi nad nami jak koszmar, robimy wszystko co możemy, żeby go przynajmniej oddalić...

Brak kredytów jest zmorą tych wszystkich inżynierów i techników, z którymi rozmawiałem. Oni, którzy stykają się z bezrobotnym pośrednio, z lękiem myślą o chwili, kiedy trzeba będzie stanąć wobec tych ludzi i powiedzieć im:

— Dosyć pracowaliście, robota skończona, jesteście niepotrzebni.

Fachowiec, inżynier, człowiek znający doskonale Łódź i całe województwo, wie doskonale, że to nie prawda, że ludzie są potrzebni, a roboty paląco pilne i powinne być wykonane już teraz. Wszystkiemu jednak kres kładzie szczupłość kredytów.

— Muszą więcej dać na te roboty — wywodził inny robotnik.

— Więcej bezrobotnych niech zatrudnią, bo przecież roboty jest do diabła i jeszcze trochę.

Ale zatrudnić więcej naszym kosztem?

To się nie da zrobić. My chcemy podwyżki. Pracujemy jak normalni robotnicy, to i stawka nam się należy taka, żeby to nie był zasiłek, tylko wynagrodzenie za pracę.

— A w biurach Funduszu pytają skąd wziąć na to pieniędzy?

— Ja nie wiem, my nie rządzimy krajem. Jak byśmy rządzili, to byśmy wiedzieli. Teraz wiemy jedno: swojego będziemy bronili.

Spojrzałem z podziwem. Jeszcze niepewny czy za tydzień lub dwa tygodnie będzie pracował, jeszcze niepewny czy wkrótce nie znajdzie się na bruku, ten człowiek już myślał o walce o lepszy byt.

— Przecież to, co człowiek tutaj dostaje, to jest za dużo, żeby umrzeć, ale za mało, żeby żyć. Co ja tu wyrobię? Dwadzieścia parę złotych tygodniowo? I z takich kilku tygodni pracy mam wyżyć z rodziną przez cały rok? Chcą zatrudnić więcej bezrobotnych? Dobrze. Niech przy tej samej stawce głodowej nie wyciskają z nas tyle roboty. Niech nie każą pracować na akord, niech tutaj nie będzie wyzysku. Przecież my pracujemy tak jak każdy inny robotnik, a nie bierzemy zapomogi. Robota jest pilna, wiadomo, że tę robotę trzeba by było koniecznie zrobić nawet gdyby Fundnszu Pracy i bezrobocia nie było. Czy to z łaski dla nas wymyślono tę kanalizację?

Roześmiał się ironicznie i zabrał do pracy. Był spalony na brąz, ale chudy jak szkielet. Napinające skórę żebra mówiły aż nazbyt wyraźnie o ciężkiej zimie i wiośnie.

— A z rodziny nikt nie pracuje?

— Nie, z rodziny nikt nie pracuje, bo jakby pracował, toby mnie tutaj nie przyjęli. Fundusz Pracy robi wywiad i sprawdza. Już byli tacy, co się chcieli z żonami rozchodzić, żeby oboje mogli pracować, ale to się nie opłaci, bo dwa kąty na mieszkanie kosztują więcej jak jeden i może przecież kobieta nie dostać pracy. Więc źle jest. A ilu to nawet i tego ochłapa nie ma.

W myślach zamajaczyły mi jakieś liczby statystyczne. Obecnie, w sierpniu, gdy roboty są w pełnym biegu,

posiada Łódź około 40 tysięcy zarejestrowanych bezrobotnych, a przecież w miesiącach zimowych liczba ta dochodzi do 70 — 80 tysięcy,

robót zaś publicznych mogących objąć (tylko latem) 13 do 14 tysięcy ludzi, wcale nie ma.

***

Dziwnie czuje się człowiek, który zarabia na siebie samego 200—300 złotych miesięcznie, gdy stoi obok innego człowieka, zarabiającego 80 — 90 złotych na utrzymanie sześcioosobowej rodziny. Uczucie, którego doznaje, bardzo podobne jest do zawstydzenia. Zwłaszcza jeśli zestawi swoją pracę lepiej płatną i wykonywaną w dobrych warunkach zewnętrznych z pracą nędznie opłacaną i ogromnie ciężką.

A praca przy kanalizowaniu Pabjanic jest ciężka. W wykopie kanalizacyjnym mokro,

woda sięga nieraz i do kostek.

Wybrańcy losu—obarczeni „dostatecznie" wielką rodziną i znajdujący się w „dostatecznie" tragicznych warunkach materialnych—stoją unurzani w błocie po kolana, mokną, ale pracują cierpliwie, wydłużając z dnia na dzień nowiutki kanał ściekowy.

— My rozumiemy, że Pabianicom jest potrzebna kanalizacja i dlatego chętnie pracujemy nawet tutaj — powiedział mi robotnik, zadzierając do mnie głowę z wykopu. — Ale dla czego nam nie dadzą jakiegoś obuwia? Dlaczego my mamy stać w tym błocie we własnym obuwiu? Przecież każde kapcie zniszczą się tutaj w parę tygodni. Za co kupić nowe? Z tych wielkich zarobków odłożyć? Tak samo z ubraniem.

Betoniarka skrzypiała i piszczała, wyrzucając z paszczy coraz to świeże porcje betonu, opuszczanego następnie wiaderkami do wykopu. Panował tutaj taki pośpiech, że nawet rozmowę ze mną prowadzono nie przerywając pracy.

— Co my zrobimy, jak ta robota się skończy? — żalił się jeden z dygnitarzy miejskich. — Kredyty dobiegają końca, ludzie zaś nie chcą nawet słyszeć o końcu roboty. Przy niższych stawkach moglibyśmy zatrudnić więcej bezrobotnych i byłby spokój.

— Zarobki są liche — skarżył się robotnik z wykopu. — A i z tych lichych jeszcze musimy nieraz stracić sporo.

Deszcz, co popada kilka dni, pada na nasz rachunek.

— Jakto na wasz rachunek? — wyraziłem zdziwienie.

— Ano tak. Za deszcz nam strącają dniówki, bo nie można pracować. Tego co się straciło nie można odrobić, to już przepadło.

W Pabianicach ujrzałem po raz pierwszy na robotach publicznych kobiety przy łopatach. Wykonywały tak zwaną lżejszą pracę, segregowały kamienie, pracowały na plantacjach.

— Kobiety przy łopacie? — zdziwiłem się.

— Takie same jedyne żywicielki rodzin jak i my. Pracuje ich w Pabianicach ze dwieście, a bezrobotnych jest z tysiąc. Zatrudniono mniej niż ćwierć, tak samo jak mężczyzn.

— Ile zarabiają?

— Mniej niż my, a przecież i chłop nie zarobi tu za dużo.

— Działacze ze związku zawodowego włókniarzy również mogą pierwsi liczyć na redukcję.

A przenoszą na przykład na regulację rzeki Widawki. Człowiek trafia odrazu na zupełnie obcy teren, nie zna nikogo, jest sam jeden. Koszty utrzymania w obcym środowisku też są większe, więc krzywda jest podwójna. Dawniej człowiek pracował w przędzalni i wyrabiał do siedmiu i więcej złotych na dzień i pracował przez cały rok, a dzisiaj co? Szkoda gadać.

***

Na cóż mi się zdały po tych rozmowach z robotnikami najbardziej nawet fascynujące liczby? To doprawdy bardzo dobrze, że Fundusz Pracy wybrukował w takich na przykład Pabianicach 14 ulic, przebudował 8, stworzył chodniki i zieleńce. Ale przecież ja wiem dobrze, że Pabianice mają jeszcze kilkadziesiąt ulic do zabrukowania, wiem, że Łódź ma ich setki, wiem, że ujęcie brudnych, rynsztoki przypominających „rzek" łódzkich (Łódki, Bałutki, Jasieni i Karolewki) w betonowe koryta posiada dla mieszkańców kapitalne znaczenie i stanowi znakomite osiągnięcie z higieniczno-zdrowotnego punktu widzenia, ale wiem też, jak wiele domów łódzkich czeka jeszcze na kanalizację, wiem jak to pięknie i dobrze, że na wzgórzach przy Budach Stokowskich wystawiono wspaniały, imponujący zbiornik na 30 tysięcy metrów sześciennych czystej wody dla Łodzi, ale wiem jak bardzo można i trzeba jeszcze rozwinąć łódzką sieć wodociągową,

nade wszystko zaś wiem ile głodnych rodzin, ilu bezrobotnych czeka na prace w województwie łódzkim.

Roboty publiczne nie zostały — jak powiedział z właściwą robociarzom trafnością ów kopacz — stworzone specjalnie dla ulżenia bezrobotnym. Łódź nie mogłaby się obejść bez zbiornika na wodę, bez bruków i kanalizacji. W normalnych warunkach wykonano by tę pracę kosztem normalnych, o wiele wyższych stawek robotniczych. „Fundusz Pracy" umożliwił wykonanie tej samej, pilnej inwestycji kosztem o wiele tańszym — kosztem pracującego chwilowo człowieka. Nie ma tu mowy o „miłosierdziu" lub o „litości" dla bezrobotnego. Robotę wykonywa się jak najtaniej, pragnąc przy okazji zatrudnić jak najwięcej bezrobotnych na jak najniższych stawkach.

Bezrobotny domaga się bynajmniej nie miłosierdzia czy litości. Żąda pracy, którą społeczeństwo musi mu dać; żąda prawa stawiania za godziwym wynagrodzeniem nowych, pożytecznych zbiorników, budowania nawierzchni ulic, zakładania kanalizacji i wodociągów; chce brać udział w pomnażaniu dobytku społecznego, ale chce też być należycie zrozumianym i ocenionym. Krótko mówiąc:

uważa, że jest za biedny aby mógł składać społeczeństwu hojne dary w postaci pięknych inwestycyj.

Są inni, od niego bogatsi, niech oni „robią prezenty", on — wczorajszy robotnik lub syn wczorajszego robotnika — chce pracować przynajmniej tak jak dawniej pracował sam lub jak pracował jego ojciec. Żyć musi przez cały rok i pracować chce przez cały rok. Nikt mu nie dopłaci różnicy jaka dzieli 4.20 dziennie przez cztery miesiące od minimum ludzkiej egzystencji sześcio- lub ośmioosobowej rodziny. Nikt mu nie wynagrodzi faktu utraty kwalifikacyj zawodowego przędzalnika, który dawniej zarabiał ponad siedem złotych dziennie.

Pracy jest dość i bezrobotnych jest do jej wykonania dość. Wyrwanie małej części pracy aby przy jej pomocy zaspokoić zaledwie niewielką część potrzeb znikomej części bezrobotnych nie jest rozwiązaniem zagadnienia.

WIKTOR GROSZ.

Dwa kolejne „argumenty"

przeciw Socjalizmowi

Klasyczna argumentacja skierowana przeciw socjalizmowi głosiła zawsze: socjalizm to skrępowanie człowieka, socjalizm to niesłychane ograniczenie praw jednostki ludzkiej, to zniszczenie indywidualności ,to niewola. Z arsenału wywodów i twierdzeń służących do walki z socjalizmem to wydobywano najchętniej i szerzono najpowszechniej. Socjalizm, mówiono, stwarza dyktaturę państwa nad człowiekiem, odbiera człowiekowi jego przyrodzoną wolność, czyni z niego zamiast myślącej jednostki, kółko w maszynie, bezwolne narzędzie planowej produkcji. W strasznych, grozę budzących barwach, przedstawiano przyszłość ludzkości, na wypadek zwycięstwa socjalizmu. Na rozwój umysłowy człowieka, na jego inicjatywę, na rozkwit jego indywidualizmu i geniuszu, krótko mówiąc na to wszystko, co jest źródłem postępu, nie będzie wtedy miejsca. Wszystko pójdzie pod jeden strychulec, wszystko zostanie zahamowane na jednym poziomie szarości i przeciętności, wszystko co nad ten poziom wybuja, zostanie zniszczone, wtłoczone w ramy, ustawione w szeregu. Nastąpi ogólny zastój, zanik wszelkiego rozwoju i postępu, a życie stanie się bezbarwne, smutne, pozbawione wszelkiego uroku i radości.

Ten sposób argumentowania był poprostu kanonem propagandy antysocjalistycznej. I rzecz jasna. Nie można było przecież otwarcie przeciwstawiać się socjalizmowi, w imię wspaniałych zalet ustroju kapitalistycznego, w imię jawnej obrony wyzysku, trzeba było koniecznie nadać tej obronie pozory ideowości. Występowano więc w imię człowieka, wolności jednostki, pogwałconego przez socjalizm indywidualizmu, w imię postępu.

Jakże zmieniła się dziś ta argumentacja. Można powiedzieć śmiało, że już prawie nikt jej nie używa, nikt nią nie wojuje. Czasem jeszcze zapędzi się w tę stronę jakiś zapóźniony piewca liberalizmu mieszczańskiego, ale jakże to brzmi wtedy fałszywie i powiedzmy prawdę śmiesznie. Bo i skądże? To wszystko co zarzucono socjalizmowi, za co ciskano na niego gromy, za co go atakowano i zwalczano, to czyni dziś właśnie i głosi jako ideał obóz antysocjalistyczny, **obóz faszystowski.** Nie tylko głosi, ale tam, gdzie może to realizuje, wprowadza w życie. A czynią to, trzeba to podkreślić z naciskiem, ci sami ludzie, którzy wczoraj jeszcze głosili tamto, którzy wczoraj jeszcze oburzali się, że socjalizm do tego rzekomo dąży. Właśnie totalizm wprowadza dyktaturę państwa nad człowiekiem i to najzupełniejszą i najbezwzględniejszą, całkowite skrępowanie jednostki ludzkiej, odebranie jej wszelkich praw i swobód, właśnie totalizm stanowi zaprzeczenie wolności ludzkiej w najskromniejszej nawet dozie. Nie może być niewoli bardziej jaskrawej, bardziej dotkliwej, bardziej brutalnej, od tej, którą urzeczywistnia współczesne państwo totalistyczne. Jest tylko ta różnica, iż owa rzekoma niewola socjalistyczna miała być drogą do wprowadzenia sprawiedliwości społecznej i prawdziwej równości między ludźmi, a dzisiejsza rzeczywista niewola ma za zadanie utrzymanie w mocy ustroju społecznego, opartego na wyzysku i krzywdzie społecznej. Oburzano się na socjalizm, że w imię swych wielkich idei, chce pozbawić człowieka jego najcenniejszej wartości, wolności. Ale w imię czego czyni się do dzisiaj? I ci wszyscy, którzy mieli pełne usta oburzenia na socjalizm za jego antyliberalny charakter, dziś bez zająknienia idealizują totalizm, jako szczyt nowoczesnego ustroju państwowego, zachłystują się z zachwytu nad niewolą faszystowską, w dyktaturze totalistycznej widzą ład, porządek i ideał silnej władzy.

Ale równocześnie **znikł argument przeciw Socjalizmowi.** Więc trzeba mu coś innego zarzucić. Bez wielkiego namysłu sięgnięto w stronę odwrotną. Atakuje się Socjalizm za jego „wybujały" demokratyzm, za jego dążenie do zbyt wielkiej wolności, za jego liberalizm. Dawniej mówiono, że socjalizm chce dyktatury państwa nad człowiekiem, dziś czyni mu się zarzut, że dąży on do rozprzężenia państwa. Dawniej mówiono, że socjalizm jednostce ludzkiej odbiera całą jej wolność, że jest wrogiem indywidualizmu. Dziś naodwrót powiada się, że chce wolności zbyt wielkiej. Krótko mówiąc głównym grzechem socjalizmu jest dziś... „demoliberalizm". Ale to słowo „demoliberalizm" powtarza się z takim odcieniem pogardy, z takim głębokim wstrętem i oburzeniem, że człowiek przeciętny odnosi wrażenie, iż określenie to pochodzi nie od słowa „demos' (lud), ale od słowa „demon".

To więc za co socjalizm obrzucano gromami okazało się wzniosłym ideałem, ideały, które on rzekomo pogwałcał, okazały się jego grzechem i winą. A tymczasem socjalizm się nie zmienił, pozostał taki sam. Był ,jest i pozostanie chorążym wolności ludzkiej. Nie skrępowanie wolności, nie zniszczenie indywidualności jest jego celem, ale stworzenie takich warunków, w których wszystkie wartości tkwiące w człowieku mogłyby osiągnąć najpełniejszy rozwój. Ustrój kapitalistyczny kształtuje takie warunki walki o byt, że jednostka ludzka tylko w drodze wyjątku może osiągnąć pełnię rozwoju, że jest to tylko udziałem jednostki uprzywilejowanej, że olbrzymia większość ludzi wartości swe w nierównej walce zatraca i marnuje. Socjalizm, rzekomo „zmaterializowany" do szpiku kości, pragnie właśnie wyzwolić ducha ludzkiego od nacisku materii, pragnie aby człowiek przestał być niewolnikiem swego położenia ekonomicznego.

Baudouin de Courtenay pisał kiedyś ze słusznym zdziwieniem, że państwo dzisiejsze głosi wolność jednostki posiadania bogactw materialnych, służących do uciskania drugiego człowieka, a **równocześnie wprowadza zupełną niewolę ducha ludzkiego.** Socjalizm musi ten porządek rzeczy odwrócić. I dlatego niesie on człowiekowi wolność.

ADAM PRÓCHNIK.

Pakt Berlin-Tokio

Zawiedzione nadzieje japońskie

Przedstawicielowi oficjalnej agencji niemieckiej (Deutsches Nachrichtenbüro) oświadczono dn. 10 sierpnia w głównej komendzie japońskiej w Korei, że naczelne dowództwo japońskich sił zbrojnych nie życzy sobie wojny z Rosją Sowiecką **„wobec względnego braku znaczenia spornego terytorium“.**

Posłuchajmy więc, co pisała „Koelnische Zeitung“ (11 sierpnia) o strategicznym znaczeniu wzgórza Czangkufeng. „Jest ono bezwątpienia **najważniejszym punktem strategicznym** wśród wszystkich miejsc, na których doszło dotychczas do japońsko-sowieckich zderzeń. Wzgórze leży o 45 kilometrów na północ od koreańskiego portu wojskowego Rashin, który w przeciwieństwie do Władywostoku w zimie nie zamarza. **Z wysokości Czangkufeng, który panuje nad strategiczną linią kolejową do północnej Mandżurii, można ponadto obserwować zatokę Posiet, która jest uważana za ważną sowiecką bazę dla łodzi podwodnych.** Nie ulega wątpliwości, że posiadanie takiego punktu ma znaczenie zarówno dla Japonii jak i dla Związku Sowieckiego“.

Nie wiadomo było zrazu, w czyich rękach pozostał Czangkufeng w chwili zawarcia zawieszenia broni. Według wiadomości japońskich na szczycie pozostały oddziały japońskie, a wojska sowieckie usadowiły się 600 metrów poniżej wzgórza. Później jednak oznajmił oficjalnie japoński przedstawiciel ministerstwa wojny, że **wobec zawarcia układu o zawieszenie broni wojska japońskie dobrowolnie wycofały się ze wzgórza Czangkufeng.**

Jest to niewątpliwie następstwo układu dyplomatycznego, zawartego w Moskwie. „Poszliśmy stronie sowieckiej tak daleko na rękę — oświadczył (11 sierpnia) japoński ambasador Shigemitsu przedstawicielowi „Deutsches Nachrichtenbüro“ — że wycofujemy nasze własne wojska o kilometr z dotychczasowych pozycyj w tym celu, żeby stworzyć dystans między walczącymi wojskami“.

Dyplomacja japońska wzięła górę nad partią wojskową i nad kierownictwem armii japońskiej w Korei. Wybrnęła bowiem bez naruszenia prestiżu Japonii z niebezpiecznego incydentu granicznego, który groził nieobliczalnymi komplikacjami przede wszystkim dla samej Japonii. Wszak centralny rząd chiński niczego więcej nie pragnie jak doprowadzić do internacjonalizacji wojny japońsko-chińskiej i do interwencji zbrojnej wielkich mocarstw.

W Londynie panuje zadowolenie, że pokój został uratowany, ale nie ukrywa się satysfakcji, że Japonia poniosła porażkę. „News Chronicle“ i „Evening Standard“ pisały o ciężkiej klęsce dyplomatycznej Japonii i że otrzymała dobrą nauczkę za swą agresywność. „Times“ zaś, krytykując japońską klikę wojskową, z zadowoleniem zwrócił uwagę, że nie zanosi się na taki rozwój stosunków japońsko-sowieckich, któreby pozwoliły wycofać poważną część wojsk japońskich w Mandżurii, żeby ich użyć w Chinach.

Krwawy incydent o Czangkufeng pozwolił wyjaśnić znaczenie paktu antykomunistycznego Berlin — Tokio. **Okazało się, że „Trzecia“ Rzesza nie chciała czy nie mogła odciążyć Japonii przez nacisk wojskowy na Rosję sowiecką.** Wbrew nadziejom niektórych wpływowych kół japońskich Berlin nie tylko nie przyrzekł swej pomocy, lecz doradzał w Tokio umiarkowanie wobec Rosji sowieckiej.

Berliński korespondent oficjalnej agencji japońskiej „Domei“, doniósł dn. 28 czerwca b. r., **że w dyplomacji niemieckiej wziął górę kierunek całkowitego poparcia Japonii przeciw Chinom** i że polityka mediacji (pośrednictwa) Niemiec między Japonią i Chinami przegrała wraz z odwołaniem niemieckiego ambasadora przy rządzie chińskim p. Trautmanna.

Dnia 9 sierpnia doniósł dziennik japoński „Asahi“ z Berlina, że w trzygodzinnej rozmowie ambasador japoński otrzymał od min. Ribbentropa (twórcy paktu antykomunistycznego Berlin — Tokio) **zapewnienie nie tylko moralnego, lecz i wszelkiego innego rodzaju poparcia.**

Ta wiadomość wywołała zaniepokojenie w Berlinie i w kołach miarodajnych — jak doniosła agencja Havasa z Berlina — **zaprzeczono, jakoby Niemcy udzieliły Japonii konkretnych zapewnień pomocy w razie rosyjsko-japońskiego konfliktu.** Korespondent „Times'a“ w Tokio doniósł zaś równocześnie, że niemiecki i włoski ambasador doradzali w Tokio umiarkowanie w konflikcie z Rosją sowiecką.

Niemiecka armia i niemiecka gospodarka wojenna — tłumaczyła „Neue Züricher Zeitung“ — nie są jeszcze tak rozwinięte, żeby mogły zaryzykować zaangażowanie się w wojnę światową. **„Było zupełnie wyłączone, żeby groźba porozumienia Niemiec i Japonii aż do ostatecznych konsekwencji, mogła zastraszyć Moskwę lub inne państwa“.**

Już w chwili zawierania paktu zwanego antykomunistycznym a określonego przez kanclerza Hitlera jako „światowo-polityczny trójkąt“, część dyplomacji japońskiej krytycznie odniosła się do tego instrumentu dyplomatycznego, a nawet przestrzegała w Tokio. Znamienne jest przeto, iż ambasador japoński w Paryżu, Sugimura w wywiadzie w „Epoque“ oświadczył, że z Niemcami nie można współpracować, ponieważ jest to naród, który chce panować albo nad którym się panuje.

Jest to publiczne stwierdzenie rozczarowania japońskiego w stosunku do niemieckiego sojusznika, złożone zapewne w nadziei pozyskania Francji w rozgrywce z Chinami. Niemniej jednak wskazuje ono możliwość nowej orientacji japońskiej, nie związanej z „Trzecią“ Rzeszą.

BENEDYKT ELMER.

Sudety a hitlerowska

gospodarka wojenna

Najwybitniejszy przedstawiciel „myśli ekonomicznej“ w obozie Henleina nosi „prawdziwie germańskie“ miano Karola Janowskiego.

Niedawno pojawiła się nakładem wydawnictwa K. H. Frunk w Karlowych Varach książka tego właśnie p. dr. Karola Janowskiego p. t. „Wielkie Niemcy i gospodarstwo sudeckie“.

Tej hitlerowskiej książce nie można odmówić jednej cechy — szczerości. Z całą szczerością przedstawia p. Janowsky szkody, jakie odniosło gospodarstwo sudeckie naskutek Anschlussu Austrii do Rzeszy.

Wiele przedsiębiorstw sudeckich straciło rynek w Austrii. Szczególniej dotknięty został przemysł porcelanowy, szklany, tkacki. Górnictwo węglowe czeskie traci rynek austriacki, a przemysł drzewny — niemiecki.

P. Janowsky nie jest wcale dotknięty tym, że Anschluss podciął podstawy całego szeregu gałęzi przemysłu sudeckiego. Stwierdza z triumfem: *„Rzesza ma w swym ręku wszystkie ważniejsze karty“*. Cóż go obchodzi, że sytuację tę boleśnie odczuwają właśnie Niemcy — robotnicy i pracownicy umysłowi. Cieszy się, że Niemcy prowadzą grę przeciw Czechosłowacji... Kosztem interesów Okręgu sudeckiego.

Zresztą jest tu wyraźny systematycznie realizowany plan „Wielkie Niemcy postawiły już stopę na terenie sudeckim — pod względem gospodarczym“. I cóż dalej? Ano, tylko tyle, że p. Janowsky mówi ze szczerością, iż *„część aparatu ekonomicznego Sudetów będzie miała rolę do odegrania w najbliższym niemieckim planie czteroletnim“*.

Szczerze i otwarcie!

Ekonomia części obszaru Czechosłowacji, a nawet całej Republiki ma być wcielona w ramy gospodarki wojennej „Trzeciej Rzeszy.

Napastnicy w roli sędziów

Układ Chamberlaina z Franco

„Daily Herald“ donosi o porozumieniu zawartym przez Chamberlaina z gen. Franco w sprawie bombardowania okrętów angielskich.

Zdumiewający ten układ przewiduje, że badania w sprawach bombardowań mają się odbywać „prywatnie“, wyłącznie na terenie Hiszpanii faszystowskiej, bez wysłuchania kogokolwiek z obszaru republikańskiego. Przestępcy sami siebie będą badać i sądzić!

Nie dość na tym, Franco z góry odmówił wszelkich odszkodowań za dokonane przez jego ludzi zbrodnie i szkody.

Właściciele okrętów, dowiedziawszy o tym układzie, zebrali się i oświadczyli, że jest on nie do przyjęcia, że oni nie mogą się zgodzić, by badania odbywały się tajnie, w warunkach, wyłączających procedurę, uznaną na całym świecie. Właściciele okrętów stwierdzają, że układ jest całkowicie sprzeczny z oświadczeniem Chamberlaina w Izbie Gmin i domagają się przyjęcia przez niego delegacji, która by mu wyjaśniła ich „niepokój i niezadowolenie“.

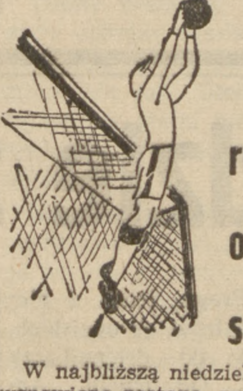
Zdaje się, że pod naciskiem opinii układ z Franco w formie proponowanej — nie wejdzie w życie.

WIADOMOŚCI SPORTOWE



ORKAN ZATOPIŁ KILKADZIESIĄT JACHTÓW ŻEGLARSKICH

W Holandii w miejscowości nadmorskiej Sneek rozpoczęły się doroczne zawody żeglarskie. Odrazu pierwszego dnia kiedy jachty wyruszyły na morze, zerwała się wielka burza, która zatopiła kilkadziesiąt jachtów, biorących udział w zawodach. Zorganizowana natychmiast akcja ratunkowa zdołała wyratować załogi wszystkich jachtów. Szkody w sprzęcie żeglarskim są jednak olbrzymie.



Wznowienie rozgrywek o mistrzostwo Ligi

W najbliższą niedzielę dn. 21 b. m. wznowione zostaną po letniej przerwie rozgrywki o mistrzostwo Ligi. W pierwszą niedzielę jesiennej rundy odbędą się następujące mecze:

W Warszawie na Stadionie Wojska Polskiego o godz. 17 walczy Warszawianka z Wisłą. Zawody prowadzi p. Kuchar.

W Krakowie przeciwnikiem Cracovii będzie ŁKS.

W Poznaniu Warta spotka się z AKS.

W Wielkich Hajdukach Ruch gości lwowską Pogoń.

Wreszcie w Wilnie Polonia warszawska rozegra mecz z Śmigłym.

TURNIEJ PIŁKARSKI O PUCHAR MIAST ZAGŁĘBIA

W Zagłębiu Dąbrowskim odbył się turniej piłkarski miast Zagłębia.

Po spotkaniach eliminacyjnych w walce o pierwsze miejsce reprezentacja Będzina pokonała reprezentację Czeladzi 8:1 (5:1).

W meczu o 3-cie i 4-te miejsce reprezentacja Sosnowca pokonała reprezentację Dąbrowy Górniczej 5:1 (2:1).



Rekord światowy nie będzie uznany

Podczas zawodów lekkoatletycznych w Toruniu i na meczu Polska—Niemcy w Bydgoszczy polska sztafeta dwukrotnie poprawiła rekord światowy w biegu 60 — 80 — 100 — 200 mtr.

Jak się jednak okazuje, międzynarodowa federacja lekkoatletyczna nie uwzględnia w tabeli oficjalnych rekordów światowych wyników osiągniętych w sztafetach na dystansach kombinowanych, dla tego też rekord ten nie może być zweryfikowany.

AMERYKA BIJE NIEMCY

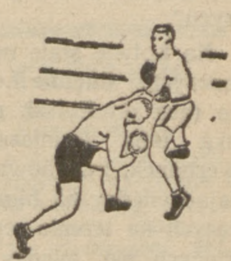
Dwudniowy mecz lekkoatletyczny Ameryka — Niemcy zakończył się zdecydowanym zwycięstwem drużyny amerykańskiej 122:92.

ANGLIA — FRANCJA 70:50

W Londynie rozegrany został międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny pomiędzy reprezentacjami Anglii i Francji, zakończony zwycięstwem Anglii w stosunku 70:50.

DOSKONAŁY WYNIK NA 10.000 METRÓW

Na mistrzostwach lekkoatletycznych Węgier Szylaghi ustanowił nowy rekord Węgier na 10.000 m., uzyskując świetny czas 30:56,8, drugim był Caplar 30:57,4, a trzecim Kelen 31:00,4.



Otwarcie sezonu bokserskiego

Na otwarcie sezonu bokserskiego na Śląsku rozegrany został w Świętochłowicach mecz bokserski pomiędzy Slavią (Ruch i IKP Świętochłowice. Mecz wygrała Slavia w stosunku 10:4.

PORAŻKA BOKSERÓW GWIAZDY WE LWOWIE

Drużyna bokserska warszawskiej Gwiazdy gościła w poniedziałek we Lwowie, gdzie pokonana została przez tamtejszych Czarnych w stosunku 6:10.



KAJAKOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA W POLSCE?

We wtorek rano powrócił do Poznania Czesław Sobieraj, członek „Wilków morskich“, który, jak wiadomo, zdobył w Sztokholmie wicemistrzostwo świata w zawodach kajakowych.

Sobieraj oświadczył, że mistrzostwa kajakowe świata w 1942 r. odbędą się w Polsce prawdopodobnie w Pucku albo w Augustowie.

PIERWSZY START AMERYKAŃSKICH PŁYWAKÓW W EUROPIE

Amerykańscy pływacy, którzy w sobotę i niedzielę walczą w Berlinie z reprezentacją Europy, startowali wczoraj po raz pierwszy w Hannowerze, uzyskując następujące wyniki:

100 m. st. dow.: 1) Fick (Ameryka) 59,5, 2) Fischer (Niemcy) 59,5.

400 m. st. dow.: 1) Flanagen (Ameryka) 4:51,4, 2) Plath (Niemcy) 4:58,6.

100 m. na wznak: 1) Schlauch (Niemcy) 1:09,5, 2) Neunzig (Ameryka) 1:11.

200 m. st. klas.: 1) Balke (Niemcy) 4:26,3, 2) Werson (Ameryka) 2:49.

SUKCES POMORSKICH PŁYWAKÓW

W Poznaniu rozegrany został mecz pływacki pomiędzy reprezentacjami Pomorza i Poznania, zakończony zwycięstwem drużyny pomorskiej w stosunku 77:75.

Wanda Wasilewska

WODAMI POLESIA

II. Biały massa

Początek drugiego reportażu z Polesia pióra Wandy Wasilewskiej ukazał się w naszym numerze wczorajszym. *Red.*

Ale nie należy zapominać, że na Polesiu mamy największy procent analfabetów — pięćdziesiąt procent ludności na wsi. Urzędowy papierek staje się zbiorem hieroglifów, nakaz płatności klęską, której rozmiarów i zasięgu sami nie są w stanie pojąć. Tworzy się z tego mglisty chaos, nagłym światłem wyjaśnienia spada kara, grzywna, wezwanie do sądu. Nie bardzo orientują się w podatkach, nie rozumieją czemu i za co trzeba płacić tyle a tyle, nie pojmują, za co spada na nich kara. I istotnie często muszą pokutować za niedokładności urzędu, z łatwością padają ofiarą nadużyć i malwersacyj — bo nie wiedzą o co chodzi, nie potrafią obliczyć, przedstawić kwitów, upomnieć się, zareklamować. Spóźnione rekursy, zaniedbane terminy, niewniesione odwołania ciążą po tym na życiu — i mieszkaniec Polesia patrzy na to wszystko jak na żywiołową klęskę, pioruny bijące z chmury bez powodu i przyczyny dostępnej dla jego umysłu.

Są wreszcie rzeczy i sprawy, które umacniają go w przekonaniu, że chociaż jest gdzieś jakieś prawo, jakieś ustawy, jakieś przepisy, ale to wszystko nie odnosi się do „mużyka“. Jest luksusem na użytek innych, dla chłopa niedostępnym. Wytwarza się jakieś pojęcie obywatela drugiej klasy, obywatela, którego nie obejmują powszechnie obowiązujące ustawy i przepisy.

To samo posłyszeliśmy w Ciołkowiczach. Młody chłopak po dłuższej rozmowie na temat łąk i lasu niemal tymi samymi słowami zakończył rozmowę:

— Dla mużyka nie ma nijakiego prawa..

Jegomość na parostatku, zamożny kupiec, opowiadał nam o powiecie koszyrskim i znów zabrzmiało słowo „prawo“. Z tym, że w powiecie koszyrskim „policja ma całkiem inne prawa“.

Troszkę zatrąciliśmy i my sami o to „inne prawo“. Było to samo w zeszłym roku nad Turią, ale jakoś zatarło się teraz w naszej pamięci przez parę tygodni włóczenia się po innych powiatach. Wędrowaliśmy rzekami, chodzili po wsiach, nocowali po stodołach, nikt nie zapytał, kto jesteśmy, skąd i po co płyniemy. Jasne zresztą było chyba dla każdego, że tak wyglądają turyści.

Dopiero w Lubieszowie...

Czekaliśmy aż otworzą pocztę. Tam i z powrotem chodziliśmy po jedynej właściwie ulicy Lubieszowa przed urzędem pocztowym, obok którego mieści się posterunek policji. Kiedy po piątym bodaj przejściu skręciliśmy w bok, ku rzece, przygalopował za nami policjant, ze srogą miną żądając dokumentów. Uczyniliśmy zadość przedstawicielowi władzy, ale następnie zapytali, dlaczego właściwie nas legitymuje. Uzyskaliśmy uprzejmą zresztą odpowiedź, że trafiają się „bandyci i inne elementy“, wobec czego musi być ścisła kontrola.

Odrazu poczułam się jak bandyta i inny element w jednej osobie, i to uczucie nie opuszczało mnie przez cały czas pobytu nad Stochodem. Gorliwy posterunkowy obejrzenie naszych dokumentów uznał za niewystarczające — pofatygował się jeszcze do gospodarza, u którego zatrzymaliśmy się i przeprowadził indagację — co robimy, gdzie chodzimy, o czym rozmawiamy. Nie przekonała go widocznie nasza skromna uwaga, że wątpimy, czy bandyci oraz „inne elementy“ wybierają sobie na długotrwały spacer właśnie ulicę przed posterunkiem. Niestety nie zebrałby wiele informacyj — nasza praca polegała głównie na odsypianiu w stodole kiepskich poprzednich noclegów, wyprawy odbywały się na ograniczonej przestrzeni między stodołą a chatą, a w każdej rozmowie, w ciągu całej zresztą wycieczki, byliśmy ostrożni jak tancerze na linie. Sądzę, że odszedł zgnębiony, tym bardziej, że gospodarz odesłał go po wszelkie informacje do nas samych, z czego jednak nie skorzystał.

Odtąd zaczęło się. Równie chętnie jak przed tym udzielano nam po wsiach noclegów, z jednym zastrzeżeniem „trzeba zameldować u sołtysa“. Meldowano więc u sołtysa w dosyć oryginalny sposób. Wieczorem zabierano nam dokumenty, oddawano dopiero rano. Rodzaj zastawu. Przez noce byliśmy więźniami stanu, pozbawionymi jakiegokolwiek dowodu urzędowego . Jakiś dowcipniś w miasteczku objaśniał nas, że to dlatego, że sołtys prędzej nie zdąży przestudiować dowodów osobistych i ślęczy nad nimi całą noc. Sądzę jednak, że przyczyny są inne, jakkolwiek sensu tego zarządzenia nie widzę. Bo bandyta i „inny element“ wcale nie potrzebuje chodzić na nocleg do wsi. Są stogi siana, są opuszczone budki rybaków, są wreszcie chutory, położone zbyt daleko od wsi, żeby właścicielowi przychodziło do głowy latanie z dokumentami do sołtysa. W tym samym powiecie koszyrskim spaliśmy po chutorach bez żadnego „meldowania“. A poza tym — mocno wątpię czy taki sołtys pozna się na sfałszowanym dowodzie osobistym, albo ostatecznie zawsze można przedstawić cudzy, bo przecież nikt nie przychodzi sprawdzać podobieństwa fotografii z uwięzionymi oryginałami.

Nigdy nie zapomnę przerażonej miny sołtysa w Buzakach, który dowiedział się, że ktoś niezameldowany śpi we wsi. Gospodarz zapomniał zabrać nam papiery, czy też nie chciało mu się wędrować z nimi na drugi koniec wsi— dość, że wczesnym wieczorem pogrążyliśmy się w obficie zamieszkałe przez pchły siano i usnęli snem sprawiedliwych. O jedenastej w nocy zaskrzypiały przeraźliwie wielkie wrota i snop światła z latarki elektrycznej uderzył w oczy. Pełen emocji głos zażądał dokumentów. Klnąc w duchu uczyniliśmy zadość koszyrskim obyczajom. I widać było, że sołtys odetchnął. Mieliśmy dokumenty. nie byliśmy więc bandytami ani „innym elementem“, za których nocowanie we wsi on był odpowiedzialny przed władzą.

Czułam się w tym powiecie, jak obywatel drugiej klasy, na którego każdy sołtys, każdy policjant patrzy jak na ewentualnego przestępcę. Jest coś głęboko upokarzającego w tym nieustannym wyciąganiu dokumentów, które przecież w gruncie rzeczy nic nie znaczą, niczego nie dowodzą, niczemu nie zapobiegają, i po których przejrzeniu przedstawiciel władzy jest akurat tak samo mądry, jak przed tym. Mam wrodzone głębokie poczucie porządku i ładu i doskonale rozumiem i uznaję konieczność przepisów i ich przestrzegania — ale tutaj absolutnie nie widzę sensu tych zarządzeń. W każdym razie odetchnęłam, kiedy o dwieście metrów od wsi, w której byłam osobnikiem podejrzanym, stałam się, wpłynąwszy na teren sąsiedniego powiatu, normalną turystką, włóczącą się kajakiem po Polesiu, i kiedy przechodzący policjant nie lustrował mnie od stóp do głów, nie podchodził z żądaniem papierów i zawsze tym samym wyjaśnieniem o bandytach i „innych elementach“.

W pogoni za polską krzywdą

Polskie białe niewolnice

Lata całe polska siła robocza chadza obcymi szlakami. Trafia do obydwu Ameryk, odwiedza Niemcy i Francję, zagląda do Estonii i Łotwy na roboty rolne. W tym kraju ostatnim, rok rocznie gnieździ się prawie 40-tysięczna rodzina t. zw. „robotników rolnych".

Na Łotwie stale brakuje rąk roboczych. Chętnie Łotwa sięga po te ręce do Polski, chętnie łotewska Izba Rolnicza podtrzymuje werbunek, zwerbowanych rozdzielając między 65 biur pracy istniejących na terenie republiki i trudniących się, między innymi, właściwym rozlokowaniem tych twardych dłoni chłopskich między gospodarstwami łotewskimi.

Setki listów znosi dzień w dzień łotewski listonosz do polskiego konsulatu. Mozolnie, jakgdyby lewą ręką, piszą ludzie nieznani i ludzie tak mało ważni „do jednego pana konsulatu", skarżą mu się, że nie ma w żołądku miejsca dla „skabaputry", że śledź w piątek, to owszem, ale śledź co dnia..., że osobliwie jest ludziom spać w chlewie, że chyba trzeba wyznaczyć jakieś godziny roboty, że język jest tajemniczy, że nocą też nie ma spokoju...

Z pośród tych setek listów wyłuskuje się najpilniejsze, najbardziej uwagi godne.

I oto rozpoczyna się pogoń za „polską krzywdą".

Jedziemy dużą, okazałą limuzyną. Obok konsula dwu agronomów łotewskich, przedstawicieli Izby Rolniczej. Jedziemy wgląb prowincji łotewskiej, wyszukiwać poszczególne futory.

Pierwsza z brzegu skarga. Dziewczyna, robotnica rolna skarży się na złe mieszkanie, na fatalne obchodzenie z nia, na niemożliwe pożywienie. Z raportu łotewskiego biura pracy wynika, że interpelowany w tej sprawie pracodawca, wszystkiemu zaprzeczył. Więc?

Leśniczówka jest pod samą prawie Rygą. Na ganek dostatniej chaty wchodzi twardy, kanciasty człowiek w mundurowych portkach, w rozchełstanej koszuli i skarpetkach na nogach. Przebiega po nas czujnym okiem strzelca i coś tam mówi po łotewsku z jednym z naszych towarzyszy. Po chwili niknie z prawie uprzejmym uśmiechem, wchodzi za to młoda dziewczyna.

Ma spękane, czerwone dłonie, nos sinawy i oczy tak bardzo po polsku niebieskie. Wiadomość, że przyjechał do niej konsul, przyjmuje z dostojną powagą. Owszem, kiedy pisała było źle, ale teraz — teraz jakoś odmieniło się. Pokazuje swoje rzeczy w ciemnawej izbie, śledzie moknące w glinianej misce, ręką zatacza szeroki gest, mówiąc o pracy, jaka co dnia na nią spada. Jest z bezrolnych, z baranowickiego powiatu, 20 lat i 6 klas szkoły powszechnej. Ile tu zarabia? 33 zł., więc nawet 2 zł. ponad kontrakt! A ile pracuje? Od 3-ej rano do 11-ej w nocy!! Więc teraz dobrze? Ano, jakoś tam względnie... Konsul przyjmuje do wiadomości, że jest już „dobrze" i jedziemy dalej.

— — — — — — — —

W mrocznej izbie sypia swe cztery czy pięć godzin robotnica Jadzia, gdzieś tam z pod Tarnobrzega. W sąsiedniej izbie — olbrzymi estończyk. Jadzia mówiąc o „skabaputrze" aż wzdryga się. Wszystko byłoby dobre, żeby nie ta okropna, kwaśna kasza, no, mieszkanie nie bardzo, ale tak — jakoś tam można wytrzymać, zresztą cóż ona może na to poradzić...

— — — — — — — —

Długo czekamy na nią przed chatą łotysza. Jest na robotach w polu. Wreszcie czernieje w opłotkach, zawinięta w nędzne szmaty z twarzą, jak te szmaty wynędzniałą, z oczyma które licho wie czy od płaczu wypłowiały czy od wypatrywania lepszej doli. Chodziła na roboty do Francji, chodziła do Niemiec, ale nigdzie nie było jej tak źle, jak właśnie tutaj. Wolnej niedzieli nie ma i jedzenie podłe, i pluskwy gryzą w tym kącie komory, którą dzieli pospołu ze starą babką. Wstaje o 4-ej, chodzi spać o 10-ej i ani słowa nie rozumie z tego co do niej mówią, bo jest aż z pod Przeworska, a tu język taki osobliwy...

— — — — — — — —

W dwu sąsiednich futorach — polskie robotnice. Jedna z Wilejki, 2 z pod Brzeska. Śmiałe są i rozmowne. Roboty jest dużo, ale że to razem, w kupie, że swój język słychać, to jakoś lżej. Zbierze się trochę pieniędzy, to i o męża u swoich będzie lżej...

— — — — — — — —

Kończy się nasza „rajsa". Za sobą mamy „nawalone" kichy, rozdarte baki benzynowe, bagna, w których się grzęzło po osie. Za sobą mamy całę, długą litanię opowieści polskich ludzi, tak bardzo bezlitośnie wyrzuconych na inną ziemię, tak bardzo twardą i bezwzględną, jak twarde i bezwzględne jest życie tych chłopów i dziewcząt z Polski B, jeśli nie C...

Ludzie z hotelu „Ambasador"

Normalnie Praga, jeden z niewątpliwych centrów europejskich, gromadzi około 60 dziennikarzy zagranicznych. Od chwili „Anschlussu" cyfra ta conajmniej uległa podwojeniu. Praga, jak cała zresztą Czechosłowacja, przeżywa inwazję dziennikarzy i najrozmaitszych „obserwatorów". Nie trzeba dodawać, że to zainteresowanie Czechosłowacją znakomicie wykorzystuje czeska propaganda, bardzo sprawna i bardzo aktywna. Ale większość dziennikarzy i „obserwatorów", to starzy wyjadacze, którzy z reguły więcej wiadomości wynajdują w hallu hotelu „Ambassador" na Vaclavskiem Namesti, niż w biurach okazałego gmachu przy ul. Velflicz kovej (mieści się tam wydział prasowy czeskiego MSZ).

Hall hotelu „Ambasador" stał się niewątpliwą giełdą wszelkich informacyj o sytuacji Republiki. Tu korespondenci zagraniczni wychwytują wiadomości od swych kolegów czeskich, od dyplomatów zagranicznych, chętnie zaglądających tu na popołudniową siestę, tu urzęduje dzień w dzień jeden z wyższych oficerów wywiadu francuskiego, chętnie nastawiający ucha i na to co mówią dziennikarze i na to, co między sobą szepcą zadyszani kelnerzy, nota bene konfidencjonalnie zaprzyjaźnieni z wywiadem czeskim. Koło godziny 1-ej po południu, w glorii sławy światowych reporterów, zjeżdża windą ze swych hotelowych apartamentów, zawsze w towarzystwie ładnej dziewczyny (czasami dwu), staruszek Juliusz Sauerwein. Z głębi ciasnego hallu kiwa mu protekcjonalnie dłonią napoły senny, czerwonowłosy Knickerbocker, nonszalancko łyska monokl osobistego przyjaciela Mussoliniego i Hitlera — słynnego Ward Price'a a topniejący w upale wiszącym nad praską ulicą, korespondent United Press — Packard, niby lunatyk biega od stolika, z którego nie znika whisky do telefonu, który nie przestaje skrzeczeć Berlinem, Paryżem, Nowym Yorkiem!

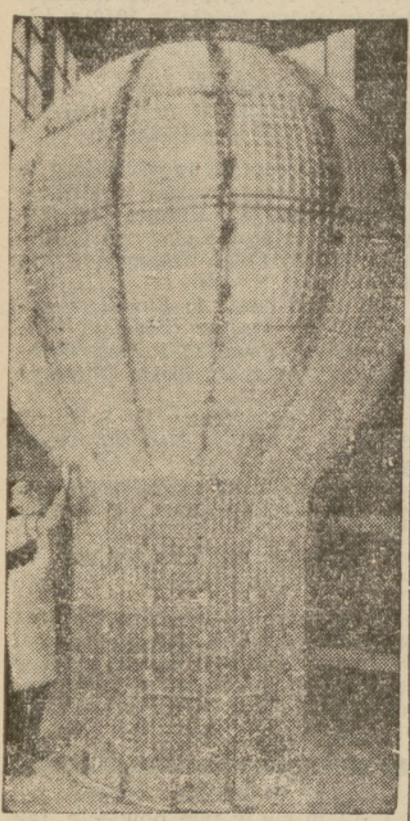
To asy. Obok nich kręci się falanga dziennikarzy, może nawet nie pomniejszych, ale nie opromienionych światową sławą. Dziesiątki korespondentów najrozmaitszych pism, najrozmaitszych ajencyj, korespondenci prawdziwi, rozdygotani nerwowo, robiący uprzejme miny do kolegów, w których węszą konkurentów, topiący w czarnej kawie swe kłopoty, swe niesprawdzone wiadomości i relacje „odwalone" przez sceptyczne redakcje. I jeszcze inni korespondenci, należycie udokumentowani, chętnie wymieniający ozdobne bilety wizytowe, ale — osobliwie obojętni na wartki prąd roboty dziennikarskiej, za to czujnie nastawiający uszy na relacje innego pokroju.

Jedni i drudzy tkwią tu, w tym hallu hotelowym, pod czujnym „mikroskopem" oficerów wywiadowczych. „Studiuje" ich nie tylko Francuz, ale i niemiecki major, który ma podobno w Pradze najobszerniejszą kartotekę i „sowieciarz", elegancki pan o wyjątkowej rasowej twarzy, nie mówiąc o czeskim podpułkowniku, zaglądającym tu chętnie w południe i wieczorami. „Mikroskop" bada kelnerów, jeszcze chętniej kobiety, które tu siedzą godzinami, chętnie podejmując rozmowę i po czesku i po niemiecku, i po francusku, i po rosyjsku, i po hiszpańsku, ba, po grecku!

Po południu przyjdzie na słodki „scherry-cognac" zatrważająco smukła Anamitka, która w nocy tańczy rzekomo tańce świątynne w jednym z tutejszych dancingów. Uśmiechnie się do niemieckiego majora, pogwarzy z korespondentem wielkiego bulwarowego dziennika paryskiego. Obok niej, przy sąsiednim stoliku dwu eleganckich, starszych panów półszeptem rosyjskim będzie się żarło o jakiś tam procent prowizji za dostarczane komuś haubice Skody.

Czasami można dojrzeć jak ktoś za „coś" płaci, jak ktoś inny systematycznie liczy otrzymane banknoty. Jak czasami obydwaj nikną w ruchomym kufrze windy, jak zamykają się w kabinie telefonicznej. Konspirują, to znowu starają się o pozory całkowitej otwartości, uśmiechają się do kelnerów, szukają wzrokiem oczu portiera, dowcipkują, widząc wchodzącą kobietę, a przecież... Nie wolno nic z tego uszczknąć, niczego zbagatelizować. Kłębi się w tym hallu hotelowym więcej wiadomości, więcej zapada decyzji i postanowień, niż w gabinetach czernińskiego pałacu (czeskie MSZ) czy w przestronnych salonach Hradu (siedziba prezydenta Benesza). Trzeba je tylko potrafić wyłowić, wyłuskać z grubej warstwy plotki, odcedzić, a następnie pobiec do „Forpress'u" (pokój dla dziennikarzy zagranicznych na poczcie praskiej) i... śpieszyć, śpieszyć, śpieszyć, żeby wyprzedzić i Sauerweina, i Knickebockera, i Price'a, i Packarda, żeby świat pojął, że oto w sercu Europy pali się ziemia pod nogami.

Największa żarówka świata



Na zdjęciu naszym największa żarówka świata, skonstruowana w Ameryce. Będzie ona zdobiła pomnik, wybudowany ku czci Edisona. Żarówka ta ma 5 mtr. wysokości, na jej budowę zużyto 5 tys. kg. szkła i około 3 ton stali. Praca przy budowie żarówki trwała 8 miesięcy.

Manewry francuskie w Alpach



Ofiara hitlerowskiej prowokacji

Pogrzeb Niemca zabitego w Sudetach



Ekscentryczny testament

W Londynie zmarł znany ze swej ekscentryczności starszy pan, rentier Ed. Both. Both zwracał uwagę na siebie tym, że wychodził na miasto w wysokim, staromodnym cylindrze na głowie; na froncie „rury" widniał napis ułożony z białych liter: „Strzeż się adwokatów". Both zostawił testament, w którym zapisał lwią część swojego znacznego majątku swemu fryzjerowi. Opatrzył przy tym ten legat uwagą, iż każdy z krewnych, którybу zakwestionował ważność legatu dla fryzjera, ma być wydziedziczony i zupełnie pozbawiony praw do udziału w spadku.

Spłata podatków winogronami

W niektórych okręgach południowej Bułgarii urodzaj winogron był tak obfity, że chłopi nie mieli już co robić z plonami, gdyż nadmiaru owoców nie można było sprzedać. Nie mieli też pieniędzy na zapłacenie podatków. W niektórych wypadkach urzędy skarbowe zgodziły się na dostawę winogron na poczet podatków. Dostarczone winogrona zostały przesłane pociągiem do rządowej centrali eksportowej, która podjęła starania o wywóz owoców. Oczywiście, cena szacunkowa winogron była bardzo niska, jednak wobec wielkiej ilości dostarczonych gron sumy osiągnięte były wystarczające dla pokrycia należności podatkowych.

Baldwin, Churchill, Charlie Chaplin i Walter Scott — bezrobotnymi

Donoszą z Londynu, że po wielu staraniach Winston Churchill i Stanley Baldwin otrzymali nareszcie... kartę bezrobocia! Oczywiście nie idzie tu o byłego ministra konserwatywnego, ani tymbardziej o byłego premiera brytyjskiego, ale o imienników. Okazuje się zresztą, że na listach bezrobotnych figuruje w Angli dwuch Winstonów Churchill i aż 37 Stanley Baldwin'ów! Na tychże listach figuruje 48 Charlie Chaplin'ów, 739 Walter Scott'ów, 153 John Bull'ów, 170,000 Williams'ów, 180,000 Brown'ów, 305,000 Jones'ów i ponad 400 tysięcy Smith'ów!

Tryumf polskich łuczniczek



Na łuczniczych mistrzostwach świata w Londynie Polki zdobyły pierwsze miejsce i mistrzostwo świata. Na naszym zdjęciu czołowa łuczniczka polska Kurkowska-Spychajowa.

Na jeziorze genewskim



Reprodukujemy piękny i malowniczy obrazek z jeziora genewskiego. Zamieszkujące jezioro ptactwo wodne, a szczególniej łabędzie, mają na środku jeziora specjalne domki, do których ręka młodzieży szwajcarskiej składa codziennie obfity pokarm.

W sprawie przepełnień w pociągach P.K.P.

Ze strony, Min. Komunikacji informują nas:

W sezonie bieżącym słyszano więcej utyskiwań i narzekań na przepełnienie pociągów i niedogodność różnych urządzeń, niż bywało dotychczas. Do letników, — rozpoczynających i kończących swe urlopy u styku miesięcy letnich, dołączyli się w tym roku podróżni ruchu podmiejskiego i ponad to rosnąca gromada właścicieli samochodów, zatrzymywanych u wylotu miast przez szlabany kolejowe. Narzeka się na brak odpowiednich przejazdów.

W licznych odgłosach, notatkach i krótkich artykulikach, jakie pojawiają się w prasie codziennej — przypisują się te braki

niezaradności zarządu kolejowego i nieobywatelskiej obsłudze

ze strony personelu kolejowego, z pominięciem naświetlań głębszych i obiektywniejszych.

Żądając dodatkowych wagonów, pociągów podróżny przypuszcza, że kolej je ma, że stoją one gdzieś na bocznych torach, a tylko „pan z czerwoną czapką" nie chce lub nie umie ich podstawić. Powołuje się tu chętnie na przykłady zagraniczne, gdzie każdą ilość osób odprowadza się jakoś dodatkowymi pociągami.

Niestety w tej sytuacji koleje polskie nie znajdują się rzeczywiście, a przyczyną tego nie jest niechęć czy niezaradność „pana z czerwoną czapką", lecz

daleko posunięta anemia taborowa w zakresie taboru osobowego.

Kolej polska nigdy nie posiadała dostatecznej ilości taboru na opanowanie wzrastających zadań przewozowych zwłaszcza w momentach ruchu masowego. Do tego celu służą innym kolejom stare wagony, odstawione już z normalnych przewozów, nagromadzone na kolejl od lat dziesiątek. Takich rezerw kolej polska nigdy nie miała, odbudowując mozolnie tabor, powołując do życia dopiero odpowiednie fabryki i ze skromnych swych funduszów dokonując powolnego zainwestowania się w o wiele jeszcze ważniejszy tabor ruchu towarowego.

Dobrze zapowiadające się dzieło rozbudowy własnego taboru przerwało nagle i boleśnie przesilenie gospodarcze 1932-35 roku, a właściwie nie ono samo lecz zakrojona na dużą skalę

akcja oszczędnościowa i olbrzymie zniżki taryf towarowych.

które trzeba było odbić sobie skreśleniem zamówień taborowych do minimum, utrzymując fabryki w stanie „tlenia". Zwłaszcza olbrzymia ofiara kolei z końca 1935 roku, wartości 80 milionów wpływu rocznego, poświęconego i zużytego faktycznie na obniżki taryf — wstrzymała wzrost rozbudowy taboru w porze, gdy już zaczynał się ożywiać przewóz.

Zaciskanie pasa umożliwiło wprawdzie kolei uchronić się od deficytu kolejowego, (rzecz niemal wyjątkowa w rodzinie kolei europejskich w tym czasie), umożliwiło też utrzymanie personelu stałego bez redukcji, co zmniejszyło troski państwa o wielu bezrobotnych, lecz zniweczyło kapitał obrotowy kolei i wstrzymało renowację taboru i szlaków w bardzo znacznym stopniu.

Powrót koniunktury przewozowej stanu rzeczy nie mógł zmienić, gdyż po olbrzymich zniżkach opłat następował jedynie wzrost przewozu bez wzrostu wpływów, które z ruchu osobowego nawet zrazu zmalały. Natomiast brak taboru uwydatnił się tym mocniej, iż

nastąpił poważny wzrost potrzeb podróżniczych

czego przykładem może być np. półtorakrotny wzrost w ciągu 3 lat przewozu podmiejskiego. Obecnie tabor osobowy polski należy do najwięcej wykorzystanych w Europie. Dysponując ilością 300 tysięcy miejsc przewozi się na P. K. P. dziennie 630.000 osób, nie odmawiając obok obsługi normalnej zadań przewozowych jeszcze dodatkowej obsługi potrzeb masowego przewozu turystycznego na zjazdy, manifestacje i wykorzystując w tym celu każdą kruszynę rezerwy taborowej, wykrytej gdziekolwiek na całej sieci.

Ulepszenie tego stanu rzeczy nie nastąpi ani nagle ani radykalnie. Na odbudowę taboru potrzebne są bardzo znaczne wkłady. — Wystarczy wskazać, że aby podnieść tabor osobowy choćby o

10 proc., trzeba na to aż 160 milionów złotych.

Odbudowa może następować tylko stopniowo, pod warunkiem że wpływy kolei nie ulegną dalszej redukcji, że usunie się na kolei przewozy zdecydowanie deficytowe i że nie będzie się żądało od kolei nowych ofiar. Cierpliwość społeczeństwa musi być za tym wystawiona jeszcze na próbę przez czas dłuższy, przy czym jednak każdy rok przynosić będzie poprawę dość widoczną.

Mając świadomość tego stanu rzeczy należy raczej z podziwem i wdzięcznością oceniać niewdzięczną pracę kolejarzy, narażanych najbezpośredniej na utyskiwania i żale ze strony publiczności, borykających się z brakiem taboru, a usiłujących umożliwić przy zbyt małej aparaturze przewozowej przewozy najszerszym masom podróżniczym.

Szczególnie mało słuszności posiadają zarzuty

głoszone przez publiczność podmiejską węzła warszawskiego.

Kolej ma tu do czynienia z małą wyrozumiałością społeczeństwa Zupełnie bez echa, jak chleb z masłem przyjęto olbrzymie korzyści elektryfikacji niektórych odcinków. Przyjęto je niemal jakby z łaski, stawiając w miejsce uznania szereg żądań, pretensyj i żalów. Olbrzymio wzmożone przyśpieszenie, częstotliwość przewozu i dogodność nie liczą się po prostu. Nie wie Warszawianin, że pociągi elektryczne PKP są znacznie szybsze od berlińskich. Natomiast z oburzeniem pomstuje się pod adresem czynników kolejowych, za brak na różnych przystankach i stacjach: tuneli, ławek ustępów, mostków, przejazdów. Z oburzeniem i złością traktuje się wprowadzanie zapór bileterskich i urąga się na brak bezpośrednich przejść „na miasto" w przystankach i miejscowościach, gdzie jeszcze brakuje nie raz nietylko prądu elektrycznego i chodników ale nawet wybrukowanej choćby „kocimi głowami" ulicy.

Kolej wyprzedziła postępem kulturalnym i dogodnością o ćwierć wieku różne drobne osady podmiejskie, lecz zamiast spotkać się z uznaniem słychać tylko niekończące się narzekania, skwapliwie podchwytywane i podawane do prasy.

Publiczność nie liczy się z tym, że

wszelkie niedogodności na węźle są tylko przejściowe.

Instalacja znajduje się zaledwie w połowie wykonania. Wielkie jej koszta sprawiają, że musi być realizowana stopniowo, co wymaga szczególnej cierpliwości ze strony użytkowników.

Na obecnym dworcu centralnym w Warszawie skoncentrowany jest ruch już bardzo znaczny w porach zwłaszcza rannych i poobiednich — że uniknięcie przepełnień jest zgoła niemożliwe przy najwyższym wyzyskaniu przelotności linii.

Apelując do

cierpliwości i wyrozumiałości podróżnych,

należy od nich domagać się pomocy i ułatwienia sytuacji przez zachowanie niewielu reguł karności i przezorności przy korzystaniu z komunikacji podmiejskiej.

W szczególności potrzebny jest spokój i opanowanie przy zajmowaniu i opuszczaniu miejsc w pociągach. Unikanie zbędnych wędrówek wzdłuż pociągu za miejscem jeszcze lepszym, niż takie, które służy wystarczająco. Ważnym jest ustawianie się na peronach wzdłuż całej długości pociągu, aby uniknąć przepełnienia pewnych części, pociągów. Unikać należy korzystania z pociągów w porze największych przejazdów do pracy i z pracy, gdy ma się możność jechać innymi pociągami. — Na wycieczki niedzielne lepiej wybierać pory wczesne i powroty ułożyć sobie racjonalnie. Należy unikać przejazdu z drobnymi dziećmi w porach przewozu masowego. Należy na czas przybywać na stację przed odjazdem, aby zakup biletu nie dawał powodu do zdenerwowania. Chociaż bilety miesięczne i tygodniowe można nabywać już na kilka dni naprzód — mało kto z tego prawa korzysta.

Do rzędu już nie wskazań praktycznych lecz obowiązków moralnych należy przeciwstawienie się aktom niszczenia taboru kolejowego.

Olbrzymi ruch podmiejski, który stał się trudny do skontrolowania przez konduktorów podczas biegu pociągów, musi z konieczności podlegać rewizji wstępnej i końcowej u zapór bileterskich, aby zredukować do minimum szmugiel bezbiletowy, lub za biletami przeterminowanymi czy wykorzystywanymi nieuczciwie wspólnie przez kilka osób, pomimo imienności biletu.

Z tego względu zarząd kolei jak wszędzie w naszym ruchu podmiejskim, wprowadził kontrolę bileterską, a jej działanie ułatwione być może przez karne podporządkowanie się jej ze strony osób obywatelsko uświadomionych.

Powiesiła się z żartów

14-letnia pastuszka Zofia Iglikówna, pasąc krowy w pobliżu wsi Kunińska Wólka, pow. ostrów mazowieckiego, w czasie zabawy z dziewczynkami z żartów powiesiła się na krzaku leszczyny. Przerażone dziewczęta wszczęły krzyk Dziewczynkę zdjęto z pętli, jednakże mimo natychmiastowych zabiegów lekarskich, Iglikówna zmarła.

Zbrodniczy wybryk

Na torze kolejowym Lwów — Stryj, niedaleko stacji Mikołajów znaleziono kamień o wadze około 10 kg. Było to w czasie, gdy miała nadjechać torpeda ze Lwowa Kamień na czas usunięto.

Wiadomości z całej Polski

MOTOCYKL WPADŁ NA SŁUP PRZYDROŻNY.

Jedna osoba zabita, dwie ciężko ranne.

Z Tczewa na objazd pasa granicznego granicy polsko - gdańskiej służbowo motocyklem rządowym z przyczepką wyjechali rewidenci brygady ochrony skarbowej w Tczewie: prowadzący motocykl Józef Olejniczak, 48-letni Konstanty Kwiatkowski i Żebrowicz. W drodze powrotnej do Tczewa w pobliżu granicznej wsi Barhuette (na terenie W. M. Gdańska) motocykl wpadł w pełnym biegu na przydrożny słup telefoniczny, ulegając zupełnemu rozbiciu.

Zabity został st. rewident brygady ochrony skarbowej 48-letni Konstanty Kwiatkowski, kierowca motocyklu rew. Olejniczak doznał zgniecenia klatki piersiowej, zaś rewident Żebrowicz odniósł lekkie obrażenia.

Gdańska policja aresztowała i przewiozła do więzienia gdańskiego kierowcę motocykla rewidenta Olejniczaka. Na miejsce z Tczewa wyjechała komisja z zaprzysiężonym rzeczoznawcą sądowym.

KRADZIEŻ PRĄDU.

Lotna inspekcja elektrowni wileńskiej stwierdziła, że najzamożniejsze młyny w Wilnie, dopuszczają się stale kradzieży prądu na szkodę elektrowni, przeprowadzając kombinacje z licznikami. Przeciwko oszukańczym właścicielom młynów, którzy elektrownię narazili na znaczne straty, wszczęto dochodzenie.

NIEWIDOMY PRZEJECHANY PRZEZ AUTO CIĘŻAROWE.

W Wilnie miał miejsce tragiczny wypadek przejechania przez auto ciężarowe niewidomego, 50-letniego Ludwika Anuszkiewicza.

KRWAWE PORACHUNKI.

Widownią krwawych zajść była w niedzielę wieś Szczepankowo w pow. poznańskim, mianowicie grupa napastników złożona z braci Nowaczyków i Marciniaka napadła na syna miejscowego gajowego, Jana Leszczyńskiego, który schronił się do zagrody ojca. W chwilę po tym napastnicy natknęli się na gajowego Wojciecha Leszczyńskiego, który wracał do domu i rozbili mu głowę.

W obronie ojca wystąpił wówczas syn Jan Leszczyński i oddał kilka strzałów ze strzelby do napastników, przy czym zranił 2-ch Nowaczyków, a następnie Kaźmierczaka i przechodzącą tamtędy kobietę, którą ciężko zranił, tak, że przewieziono ją do szpitala. — Wieczorem zmarł jeden z Nowaczyków, ciężko przez Leszczyńskiego raniony. Dwaj inni napastnicy odnieśli lżejsze rany. Śledztwo wyjaśni niewątpliwie bliższe przyczyny i szczegóły tej krwawej masakry.

TRAGEDIA MAŁŻEŃSKA W STOPNICY

W nocy na wtorek w Stopnicy wydarzyła się wstrząsająca tragedia małżeńska: Maria Duszkowa, żona Stefana, kierownika spółdzielni rolniczo - handlowej w Stopnicy, na tle nieporozumień małżeńskich strzeliła do męża z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu.

Następnie Duszkowa strzeliła sobie w usta, pozbawiając się życia.

Kącik radiowy

PREMIERA ORYGINALNEJ KOMEDII ANGIELSKIEJ

Dnia 18.VIII o godz. 18.30, Oryginalny Teatr Wyobraźni występuje z premierą komedii angielskiej „Co on z tym zrobi?". Autorem słuchowiska jest znany już słuchaczom polskim, pisarz radiowy — Rudolf de Cordova, którego komedie „Rozwód" i „Doktór Abernethy przyjmuje", osiągnęły w swoim czasie w Polskim Radio duży sukces. W słuchowisku czwartkowym maluje autor z prawdziwym humorem atmosferę życia politycznego Anglii. Widzimy więc premiera potrzebującego pieniędzy dla partii, na której się opiera i bogatego działacza politycznego, poszukującego tytułu, aby ukryć pod nim swe gminne pochodzenie. W żywym dialogu toczy się akcja utworu, której celem jest osiągnięcie porozumienia i uzgodnienia dwuch odmiennych poglądów. Polskiego przekładu komedii dokonała Aniela Zagórska, znana tłumaczka Conrada.

Radio warszawskie

CZWARTEK, 18 sierpnia

WARSZAWA I. 6.20 Muzyka, płyty. 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny z Rozgłośni Lwowskiej. 12.03 Audycja południowa. 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci. 15.30 Skrzynka ogólna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Oktet Stefana Rachonia. 16.45 Pogadanka Konkursowa Polskiego Radia. 16.50 Spółdzielnie rybackie — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna, płyty. 18.00 „U rzymskiego lekarza" — felieton. 18.10 Koncert chóru „Cecylia" z Łodzi. 18.30 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Co on z tym zrobi" — Rudolfa Cordovy. 19.00 Utwory fortepianowe Haydna i Beethovena w wyk. Jana Hoffmana. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Z krajów Południa — koncert rozrywkowy z Poznania. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Mozaika muzyczna". 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 — Muzyka kameralna od Haydna do Ravela płyty. 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA, II. 13.00 Koncert rozrywkowy, płyty 14.00 Parę informacji. 14.00 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów: Cezary Kowalski — baryton, Ludwik Kurkiewicz — klarnet. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół Jana Różewicza. 17.00 Jak spędzić święto? 17.10 Pogadanka społeczna. 17.15 Europejskie i amerykańskie orkiestry symfoniczne, płyty. 18.15 Muzyka lekka i taneczna, płyty. W przerwie życie kulturalne stolicy. 22.00 „Jeździec nocny" — wiersz Kazimierza Wierzyńskiego. — 22.15 Muzyka lekka i taneczna, płyty. 22.50 Mozart: akt III i IV „Wesela Figara".

PIĄTEK, 19 sierpnia.

WARSZAWA I. 6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Orkiestra rozrywkowa pod dyr. Bronisława Nagujewskiego (z Łodzi). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 14.15 „Wyobraźmy sobie" — wesoła audycja dla kobiet w opracowaniu Jerzego Gerżabka (z Poznania). 15.30 Rozmowa z chorymi (ze Lwowa). 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Muzyka operetkowa w wyk. Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej pod dyr. Bronisława Nagujewskiego (z Wilna). 16.45 Urok ziemi podolskiej — pogadanka — wygł Marian Rut-Buczkowski. 17.00 Muzyka taneczna w wyk. Ork. Mieczysława Winowskiego i Mieczysława Wróblewskiego. W przerwie program. 18.00 „Dynamomaszyna" — pog., wygł. Feliks Moskalik (W-wa). 18.10 Ludwik van Beethoven: Trio emoll op. 1 Nr. 3. 18.45 Nowości literackie w opracowaniu Stanisława Adamczewskiego. 19.00 Jeanette Mac Donald i Nelson Eddy solo i w duecie (płyty). 19.20 Pogadanka akt. 19.30 Na śląską nutę — koncert rozrywkowy (z Katowic). 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pog. aktualna. 21.00 Audycja dla wsi: Skrzynka rolnicza—inż. Wacław Tarkowski. 21.10 „Zapomniane pieśni z epoki romantyzmu" — audycja muzyczna z cyklu „Piosenki dawnych czasów". 21.50 Wiad. sport. 22.00 Koncert symfoniczny w wyk. Ork. P.R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Komunikat meteorologiczny, Pogadanka aktualna w języku angielskim.

WARSZAWA II. 13.00 Koncert rozrywkowy. 14.05 Parę informacji. 14.10 Program na jutro. 14.15 Koncert dawnej muzyki. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół Wiesława Wilkosza. 16.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Muzyka kameralna Ludwik v. Beethoven (nowe nagrania na płytach). 18.05 Muzyka lekka i taneczna (płyty). W przerwie życie kulturalne stolicy. 19.00 Przerwa. 22.00 „Zabawa, jakich mało" — felieton wygł. Jan Kuczawa. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 22.55 Nowe nagrania słynnych artystów.

P. G. WODEHOUSE

W STARYM DWORZE

P. G. WODEHOUSE

W STARYM DWORZE

47) Z angielskiego przełożyła B. KOPELÓWNA

...n mar- ...zącego ...kański ...je swoją ofiarę — i to prawda. Jak pies gończy.

— Kaflarz? *) — zapytał sir Buckstone osłupiały. Dopiero przed dwoma tygodniami byli we dworze kaflarze, ale w zachowaniu ich nie dostrzegł niczego, co by mogło spowodować alarm. Zrobili okropny nieporządek; rozrzucili wapno po całym domu, ale wydali mu się bezpiecznymi ludźmi — i poza tym, że mieli tendencję do gwizdania fałszywie: „Ciało i dusza" — ludźmi spokojnymi. Nie wyobrażał sobie kaflarzy w roli psów gończych.

— Komornik sądowy! — wyjaśnił pan Chinnery, zdając sobie sprawę, że mówi z nieoświeconym cudzoziemcem.

— Oo! — zorientował się sir Buckstone. — He? Myśli pan o człowieku, który podaje pozwy sądowe,

Pan Chinnery zadrżał.

*) W ten sposób Amerykanie nazywają komorników.

— Podaje pozwy sądowe — rzekł z uczuciem — to dobrze powiedziane. I zawsze podaje celnie. Jest jak stonoga wobec królika. Niech pan posłucha, jak się do mnie dorwał — wówczas, gdy moja pierwsza żona — nie, to była druga! —prześladowała mnie swoją nieludzką skargą o okrucieństwo moralne. Mieszkałem w hotelu w Stamford, w stanie Connecticut — ufny, że komornik nie znajdzie mnie tam nigdy — i siedziałem właśnie przy otwartym oknie po śniadaniu, paląc cygaro i myśląc, że nareszcie wyprowadziłem go w pole — gdy nagle zjawił się na wierzchołku drabiny, z papierami w ręce — i rzucił mi je na kolana, wołając: „wiwat, panie Chinnery!" Rzucił je na mnie — rozumie pan? Tłumaczyłem, że to nie jest uczciwe i nie liczy się, ale sąd powiedzał, że się liczy, no i — nie było rady. A teraz właśnie spaceruję po tym staroangielskim grodzie i kupuję marki, a on wychodzi z gospody... W jaki sposób mnie odszukał? Tego nie mogę pojąć, panie Abbottt. Jakim cudem w ogóle ten drab dowiedział się, że tu jestem? Powiadam panu, on jest jak jeden z kapłanów w świątyni hinduskiej, o których czyta się w sensacyjnych powieściach... Złodziej kradnie klejnot, będący okiem bóstwa — i ucieka, myśląc, że skrył się bezpiecznie, a tymczasem patrzy przez ramię i widzi, że z za węgła wyłaniają się ci wszyscy okropni hinduscy kapłani...

Pan Chinnery zatrzymał się, aby nabrać tchu. Sir Buckstone uśmiechał się w rozmarzeniu. Wszystko to przypominało mu stare, szczęśliwe dni młodości.

— W moich czasach — rzekł — mistrzem w tym zawodzie był chłop nazwiskiem Bunyan. Nazywaliśmy go łasicą. Raz wlepił mi pozew na zapłacenie dwuch funtów, siedmiu szylingów i sześciu pensów. Pamiętam, że był to rachunek za pończochy do kolan... Uważałem to za pewnego rodzaju zaszczyt — i tego zdania byli moi przyjaciele! Chodziło o to, że on był taką wielką rybą, a ja po prostu skromnym młodym człowiekiem... Dopiero dużo później odziedziczyłem tytuł.

Pan Chinnery nie był w nastroju do reminiscencyj z epoki króla Edwarda.

— Niech pan da temu spokój. Nie mówię o żadnym Bunyanie. o ten drab Bulpitt...

Sir Buckstone wzdrygnął się.

— Bulpitt? Nazywa się Bulpitt?

Jęknął cicho. Oznacza to śmierć jego nadziei. Pytając poprzedniego dnia swoją Toots, dowiedział się, że brat jej rozpoczął karierę życiową jako kelner w café chantant, a następnie był komiwojażerem, sprzedającym patentowane odkurzacze, — ale nawet po otrzymaniu tych informacyj baronet nie stracił całkowicie nadziei. Może nie były to pomyślne początki kariery, gdy chodziło o dostanie się na wierzchołek drabiny majątkowej — ale pocieszał się, że z tymi Amerykanami nigdy nic nie było wiadomo. Połowa milionerów amerykańskich, których się poznawało, miała bardzo skromne początki. Sam pan Chinnery sprzedawał ongi gorące kiełbaski. Wbrew wszystkiemu sir Buckstone trzymał się uporczywie swego marzenia o kochającym szwagrze, mającym wielkie kapitały w banku. (D. c. n.)

ŻYCIE WARSZAWY

Bili i katowali dziewczynę

by zmusić ją do kradzieży

W sklepie spożywczym na ul. Radzymińskiej, przyłapano na kradzieży, 14-letnią Felicję Rudaśko, (Siarczana 43). Badana przez policję, dziewczynka zalewała się łzami, odmawiała jednak jakichkolwiek zeznań.

Dopiero w Sądzie dla Nieletnich złożyła rewelacyjne zeznania. Dziewczynka zaprzyjaźniła się w szkole powszechnej ze swoją rówieśniczką, Stasią Słowikowską, (Targowa 40). Biedna Rudaśko była częstym gościem w mieszkaniu Słowikowskich i od czasu do czasu otrzymywała coś do jedzenia. Ale gościnność matki Słowikowskiej, 40-letniej Anny i córki jej, 19-letniej Genowefy nie była aktem zwykłego miłosierdzia. Miały one w dokarmianiu dziecka inny cel, podyktowany przez sublokatora i kochanka obojga, Henryka Nowickiego, znanego i wielokrotnie karanego złodzieja.

Nowicki i jego godne przyjaciółki namówiły Rudaśkównę do popełnienia drobnej kradzieży. Gdy dziecko wzdragało się, nikczemnicy zagrozili pobiciem. Mała Felicja dopuściła się kradzieży i od chwili stała się bezwolnym narzędziem w rękach zbrodniczej trójki złodziejskiej.

Dziewczynka musiała posłusznie okradać wskazane sklepy, chodziła na złodziejskie wyprawy z całą szajką, zagadywała sprzedające osoby, ułatwiając w ten sposób złodziejom bezpieczną „robotę“.

Nieszczęśliwe dziecko próbowało niejednokrotnie wyłamać się spod tyrańskiej władzy nikczemników, szantażowane jednak groźbą powiadomienia policji, rezygnowało z oporu i dalej kradło i pomagało kraść.

Wszczęte natychmiast dochodzenie potwierdziło w całości zeznania Rudaśkówny. Nikczemną trójkę złodziejską osadzono w więzieniu. Jak się okazało, obie Słowikowskie notowane są wielokrotnie i karane za szereg kradzieży.

Może strajk przełamie

bariery biurokracji

Jeszcze w lutym roku bieżącego robotnicy przeładunkowi, t. zw. tonażowi, zwrócili się za pośrednictwem Związku Zawodowego Transportowców do Dyrekcji Okręgowej PKP w Warszawie z wnioskiem o uregulowanie warunków pracy i wynagrodzenia oraz udzielenie świadczeń socjalnych (urlopu i ubezpieczenia).

Nie mając odpowiedzi z dyrekcji Związek zgłosił się do p. naczelnika Zawojskiego w Ministerstwie Komunikacji z prośbą o zajęcie stanowiska i przyspieszenie decyzji.

W czerwcu delegacja zwróciła się ponownie do Ministerstwa Komunikacji, gdzie pod nieobecność p. Zawojskiego została przyjęta przez p. Łazińskiego, który po porozumieniu się telefonicznym z naczelnikiem Wydziału Personalnego Dyrekcji Okręgowej polecił delegacji zwrócić się do p. Rogowskiego. P. Rogowski przez usta sekretarki odpowiedział, że nie uznaje Związku Transportowców na terenie kolejowym i że postulaty robotnicze załatwi w myśl przepisów.

Wobec takiego postawienia sprawy Związek Transportowców zwrócił się do Ministra Komunikacji o przyjęcie delegacji celem definitywnego załatwienia sprawy. Sekretarz poleca od miesiąca zgłaszać się o ustalenie terminu konferencji, lecz do dnia dzisiejszego konferencja nie doszła do skutku.

Robotnicy wyczerpani wyczekiwaniem postanowili poprzeć żądania swoje strajkiem o ile do piątku dnia 19 b. m. delegacja nie zostanie przyjęta przez p. Ministra.

Przypuszczamy, że nikt nie będzie miał odwagi posądzić robotników o brak lojalności w stosunku do Państwa, lecz każdy przyzna, że w okresie 6-cio miesięcznym można było załatwić postulaty robotnicze, tym bardziej, że większość tych postulatów jest zawarowana w ustawodawstwie pracy, które obowiązuje wszystkich, nie wyłączając Ministerstwa Komunikacji.

Kronika organizacyjna

KOŁO RAKOWIEC — ul. Pruszkowska 6, w czwartek dnia 18 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się posiedzenie Zarządu, a o godz. 8-ej wieczorem zebranie członków Koła z ref. tow. Orlickiego n. t.: „Demokracja a faszyzm“.

ZEBRANIA PIĄTKOWE

W piątek, dnia 19 b. m. o godz. 7 w. na niżej podanych Dzielnicach odbędą się Zebrania dla członków i wprowadzonych gości z referatami na aktualne tematy:

WOLA — CZYSTE — z powodu remontu zebranie piątkowe nie odbędzie się.

JEROZOLIMA — Wronia 65 — ref. tow. Fotek.

PRAGA — Ząbkowska 38, będzie wygłoszony odczyt n. t. *„Polityka międzynarodowa“*.

MOKOTÓW — Racławicka 4 — ref. tow. Julian Klejn.

GROCHÓW — Dobrowoja 4 m. 1 — ref. tow. Kazimierz Duś.

CZERNIAKÓW — odbędzie się o g. 7 w. posiedzenie Komitetu Dzielnicy.

Odpowiedzi Redakcji

ROBOCIARZ. Artykuliku o fabryce Grodzisk w Hajnówce zamieścić nie możemy, gdyż anonimów nie zamieszczamy.

Napad bandytów w biały dzień

na skład wódek

We wtorek o godz. 12 dokonano śmiałego napadu rabunkowego na skład win i wódek, mieszczący się w domu nr. 41 przy ul. Zamenhofa.

W sklepie znajdowała się chwilowo sama właścicielka sklepu Chaja Rozenrot. Prawdopodobnie rabusie sklep obserwowali, bowiem gdy właścicielka obliczała pieniądze w szufladzie, znajdującej się w ladzie sklepowej, wszedł do składu młody mężczyzna i zażądał pół butelki wódki. Rozenrotowa odeszła od szuflady, uprzednio jednak zamykając ją na klucz, i podeszła do półki by zdjąć żądany towar. W tym momencie została uderzona jakimś twardym przedmiotem w tył głowy. Kobieta mimo silnego bólu nie straciła przytomności. Do sklepu wbiegło jeszcze dwuch młodych mężczyzn. Rozenrotowa, orientując się, że na sklep jej dokonano napadu wszczęła alarm. Jeden z bandytów usiłował włożyć jej w usta szmatę, jednak krzyki usłyszeli przechodnie i poczęli zaglądać do sklepu. Bandyci widząc, że rabunek się nie udał, rzucili swą ofiarę na pół przytomną za ladą i ratowali się ucieczką.

Za uciekającymi bandytami pogonili przechodnie i policjant, który jednego z bandytów zdołał ująć. Aresztowany podał się za Jana Jezierskiego, lat 18, zam. przy ul. Wolskiej. Towarzysze jego zdołali zbiec. Aresztowanego przeprowadzono do Urzędu Śledczego. Tam wzięty w krzyżowy ogień pytań podał nazwiska współtowarzyszy. Nad ranem aresztowano dwuch pozostałych rabusiów. Aresztowani do rabunku nie przyznają się.

Czytajcie prasę socjalistyczną

Jak kamfora

zniknęła torebka z lady

Do 3 kom. P. P. zgłosiła się Sura Bander, zam. przy ul. Nowolipie nr. 14, i zameldowała, że gdy była w jatce przy ul. Nowolipie 23, należącej do Chaima Kupermana, przez zapomnienie pozostawiła na ladzie torebkę wartości 20 zł. z zawartością 10 zł. Na ulicy spostrzegła, że zostawiła torebkę i wróciła do sklepu. Torebki już nie było. Kuperman oświadczył, że wówczas w sklepie była jedna ze znanych mu klientek zamieszkała przy ul. Nowolipie 45, która prawdopodobnie torebkę skradła.

Z teatrów warszawskich

TEATR MAŁY. *„Pani natura“*, komedia w 3-ch aktach Andrzeja Birabeau. Przekład *Bolesława Gorczyńskiego.*

Komedia A. Birabeau „Pani natura“ podobnie jak „Zbyt liczna rodzina“ tego samego autora, grana obecnie w „Teatrze Kameralnym“ — obydwie te sztuki biorą w obronę młode pokolenie, stając się satyrami obyczajowymi na starszych.

I tu i tam zwaśnieni rodzice zajęci sobą i oderwani od dziecka — nie dostrzegają jego życia wewnętrznego, które się kształtuje samoistnie i nie zależnie, na mocy praw i zrządzeń „Pani Natury“.

Tę „Panią Naturę“ traktuje się tutaj (przynajmniej w założeniu, bo nie w rozwinięciu) trochę mitologicznie na wzór „Frau Venus“ z Tannhaüsera.

Wątek dramatyczny sztuki polega na tym, że siedemnastoletni gimnazista zostaje ojcem. Przeżycia więc jego, jego kochanki — rówieśniczki, no i — opieki domowej chłopca — stają się treścią sztuki.

Sytuacja więc, jak widać, dość drastyczna, wysuwająca pozornie, jakby się zdawało, prawa młodych do życia.

Nie o „młodych“ jednak i ich psychikę chodzi autorowi w tej bądź co bądź komedii. Sztuka zaś staje się komedią przede wszystkim dzięki temu, że starsi stają się tutaj kozłem ofiarnym komizmu.

Wszystkie perypetie młodych wynikają rzekomo z egoizmu i zaskorupiałości starszych, którzy świat widząc w sobie, na dzieci zwykli patrzeć tylko jako na ornamentację swego życia.

Dlatego mamusia Andrzeja Tallières, siedemnastoletniego dryblasa, każe mu wciąż chodzić w krótkich spodeńkach i uważa go za intelektualne niemowlę, gdyż z tym jego wiekuistym dzieciństwem jest jej do twarzy.

„Pani Natura“ jednak, nie czekając na zgodę mamusi, sprawuje czary swoje, czyniąc go ojcem.

O ile starsze pokolenie przedstawione jest przez autora zbyt schematycznie, lecz naogół prawdziwie i realistycznie, — o tyle młode — w postaci Andrzeja Tallières'a i jego kochanki Leonii Perrot — odpowiada mniej więcej znanym kawałom na temat: jak sobie mały Moryc przedstawia...

Bez żadnej złośliwej aluzji pod adresem wieku pana Birabeau, który zapewne jest w kwiecie wieku mężczyzną, można by strawestować „małego Moryca“ na modłę: jak sobie stary pryk przedstawia dziejskich rzekomo tyrad.

W istocie bowiem, w ujęciu typu psychicznego tych młodych jest tyle naiwności, tyle sztucznej i dartej za włosy prostoty i niewinności, że nie wiemy doprawdy, gdzie oczy podziać i sumiastego wąsa — od nadmiaru tej tkliwości i słodyczy.

Wszystko to jednak jest mocno naciągane, razi i nuży tym nagromadzeniem urojonych kontrastów, nudzi naiwną moralistyką kaznodziejskich rzekoma tyrad.

Mimo efektów rażącej niby drastyczności tematu, sztuka jest w gruncie rzeczy bladą i b. obyczajną — a samo „prawo Natury“ pozostało raczej obiecującym tytułem, gdyż nikła i uboga akcja sztuki właściwie o nim zapomina.

Z aktorów, reprezentujących młode pokolenie, najciekawszym i najpełniejszym typem rasowego aktora okazał się p. Tadeusz Fijewski. Pan Jerzy Kaliszewski dość wyraźnie i przekonywająco odtworzył rolę Andrzeja Tallières, p. Stanisława Stępniówna była dobrą Leonią Perrot.

Dwa świetne typy starszego pokolenia stworzyli pp.: Jerzy Woskowski i Jerzy Grolicki.

Rolę pani Tallières w sposób zbyt może efektowny potraktowała p. Mila Kamińska.

Wyrazisty typ starego Jakuba dał p. Tadeusz Chmielewski.

Sztukę reżyserował nader pomysłowo i inteligentnie p. Zbigniew Ziembiński, choć pewnym scenom nadał tempo zbyt ospałe.

J. N. M.

Nasza rubryka

WOJEWÓDZKIE BIURO FUNDUSZU PRACY na m. st. Warszawę poleca do wszelkich prac stałych i dorywczych, rzemieślników wszelkich zawodów i specjalności. Zgłoszenia: Ciepła 21 lub telef. 2.33-65 godz. 8 — 15.

NAUCZYCIEL GIMNAZJALNY dyplomowany matematyk i fizyk, doskonały językoznawca, niemiecki, poszukuje odpowiedniej posady. Przygotuje prywatnych uczniów do matury. Oferty do Administracji „Robotnika“ pod „Nauczyciel“.

POSZUKUJĘ samodzielnego fachowca do wyrobu herbatników, pierników i wafli czekoladowych. Zgłoszenie piśmienne A. Rozenberg, Sławków, pow. Olkusz.

BYŁY NAUCZYCIEL SZK. POWSZECHNEJ, 30-letni posiadający pełne kwalifikacje zawodowe, zdrowy, muzykalny, kawaler, rzym.-kat., znający j. niemiecki (pisze na maszynie), dobry korepetytor, posiadający praktykę biurową, prosi o pracę w szkolnictwie prywatnym, kancelisty lub też o jakąkolwiek inną. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować: Nauczyciel, poczta Ursus, l. ks. Skorupki nr. 3-a.

MŁODZIENIEC inteligentny lat 18, poszukuje jakiejkolwiek pracy. Wykształcenie 5 klas gimnazjum. Może poprowadzić pracę biurową lub inną. Złoży gwarancję. Oferty proszę kierować do redakcji pod „Louis“.

Najbliższe wycieczki Z.T.K.

1. Wycieczka 10 dniowa do Karwii w dniach 20—30 sierpnia r. b.
2. Wycieczka 10 dniowa do Zaleszczyk w dniach 20—30 sierpnia r.b.
3. Wycieczka 7 dniowa do Zakopanego w dniach 20—27 sierpnia r. b.

Uczestnicy będą lokowani w pokojach 2 i 3 osobowych. Utrzymanie obfite i smaczne 5 razy dziennie. Ceny popularne. Na miejscu będą organizowane wycieczki turystyczne pod przewodnictwem wykwalifikowanych kierowników.

Zapisy i informacje w sekretariacie ZTK. (Królewska 51) w godz. 10—2 i 6—10 w.

Co grają w teatrach?

TEATR NARODOWY: punkt. 8 wiecz. „Zielony frak“ świetna komedia Caillavetta i de Flers'a.

TEATR POLSKI: Dziś najnowsza komedia J. Deval'a p. t. „Subretka“.

TEATR LETNI: O 8 wiecz. punkt. świeżo wystawiona komedia „Kłopoty Bourrachona“.

TEATR MAŁY: Dziś komedia A. Birabeau „Pani Natura“ w reżyserii Zb. Ziembińskiego.

TEATR MALICKIEJ: Daje dziś o 8.15 wiecz. komedię muzyczną „Na fali eteru“.

TEATR KAMERALNY: Dziś wieczorem komedia Birabeau „Zbyt liczna rodzina“.

TEATR „8.15“. Codziennie operetka Jarno „Krysia Leśniczanka“, codziennie ze Szczepańską i Messal.

Co wyświetlają Kina?

ADRIA (Wierzbowa 9): „Piętnastolatka“.
ATLANTIC: „Przygoda w Szanghaju“.
ANTINEA (Żelazna): „Władca podwodnego świata“.
ACRON (Żelazna): „Daniel Boon“.
AMOR (Elektoralna 45): „Serce i szpada“ i „Śmierć w dżungli“.
AS (Grójecka 56): „Scypion Afrykański“ i „Córka Samuraja“.
BAŁTYK: „Miłość w kajdanach“.
BIS (Elektoralna 21): „Dyplomatyczna żona“ i „Gwiazdzista eskadra“.
CASINO: „Czardasz“.
CAPITOL: „Wrzos“.
COLOSSEUM: „Zbrodnia w Monte Carlo“.
CZARY (Chłodna 29): „Nancy Steele zaginęła“.
EDEN (Marszałkowska 31a): „Burłaki z nad Wołgi“.
ELITE (Marszałkowska 81a): „Skłamałam“.
EUROPA: „Drapieżne maleństwo“.
FILHARMONIA (Jasna 5): „Wyspa skazańców“.
FLORIDA (Żelazna 61): „Ostatnia salwa“ i „Diabły wybrzeży“.
FORUM (Nowiniarska 14): „Za cudze winy“ i „Kiedy jesteś zakochana“.
HELIOS (Wolska 8): „Skłamałam“.
ITALIA (Wolska 32): „Róża“.
KOMETA (Chłodna 49): „Sekretarka jej męża“ i rewia.
MAJESTIC: „Symfonia młodości“.
MARS (Żoliborz): „Szesnastolatka“.
MASKA (Leszno 70): „Wierna rzeka“.
MEWA (Hoża 38): „Zaczęło się w pociągu“ i „Tajemniczy przeciwnik“.
MIEJSKI (Hipoteczna 8): „Za kulisami sławy“.
MUCHA (Długa 10): „Brzdąc“ i „Tajny agent“.
NOWA TOMBOLA (Marszałk. 34): „Król i chórzystka“ i „Lekkoduch“.
PETIT TRIANON (Sienkiewicza 8): „Koniec pani Cheney“ i „Trójka hultajska“.
PALLADIUM: „Radość życia“.
PAN: „Pierwsza miłość“.
POPULARNY (Zamoyskiego 20): „Bohaterowie morza“ i „Trójka hultajska“.
PROMIEŃ (Dzielna 1): „2 dni w raju“ i „Trójka hultajska“.
PRAGA (Targowa 71): „Za zasłoną“.
PRASKIE OKO (Zygmunt. 10): „Dodek na froncie“ i „Bolek i Lolek“.
RAJ: „Ordynat Michorowski“.
RIALTO: „Rozwód lady X“.
RIVIERA (Leszno 2): „Obrońcy Rio Grande“.
ROMA (Nowogrodzka 49): „Wielki dzień“.
ROXY (Wolska 14): „Za nawiasem życia“.
SOKÓŁ (Marszałk. 69): „7 policzków i 7 całusów“ i „Polowanie na lisa“.
SYRENA (Inżynierska 4): „Czarujące oczy“ i „Rapsodia Bałtyku“.
STYLOWY: „Zgrzeszyłam“.
STUDIO: „La Habanera“.
ŚWIT (N. Świat 19): „Kapitan Taylor“.
ŚWIAT (Żoliborz): „Niewidzialne małżeństwo“ i „Droga do Rio“.
SFINKS (Senatorska 29): „Tajemnicze promienie“.
SORRENTO (Krypska 34): „Pani minister tańczy“.
TON (Puławska 39): „Kościuszko pod Racławicami“.
UCIECHA: „Milioner na tydzień“.
UNIA (Dzika 9): „Książątko“ i rewia.
VICTORIA: „Pościg za kawalerem“

Redaktor odpowiedzialny: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo - Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.